Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

Prenumerata:	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 20 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

ŻYCIE NIE CZEKA.

Wielkie zdarzenia ostatniej chwili odsunęły na drugi plan drobne fakty, małe zagadnienia i potoczne sprawy codziennego naszego życia.

Wobec kwestyi wschodniej, wojny włosko-tureckiej, rewolucyi chińskiej, wobec tragicznej śmierci Stołypina i niewiadomej przyszłej polityki Kokowcewa, któż u nas myśli o sprawach naszych, wewnętrznych, o potrzebach społeczeństwa naszego, o koniecznych rzeczach codziennego pożytku? Nie czas teraz, nie czas— powtarzają ci, którzy naprawdę są zaciekawieni zagadkami światowej wagi, i ci, znacznie liczniejsi, którzy zawsze uważają, że nie w porę jakakolwiek podejmuje się praca. Trzeba czekać, trzeba przeczekać — oto zda się być hasłem naszego społeczeństwa, zmęczonego kilkudziesiętoletniem, a może i trochę dłuższem, próżnowaniem i kilku latami mało wydatnych wysiłków.

I czekamy — lepszych czasów.

Nie czekamy tak, jak ongi, jak ci, co o wiośnie marzyli, pewni, że się jej wreszcie doczekają...

Dziś jesteśmy trzeźwiejsi; nie marzymy, nie wierzymy, nie spodziewamy się... Huk armat nad Bosforem pewnie mniejby nas wyprowadził z równowagi, niż dzisiejsze karkołomne zwyżki cen nasion przeróżnych... A ponieważ zmiana osoby ministra mniej już dziś, na szczęście, wywołuje wśród nas złudzeń co do możliwości zmiany polityki względem naszego narodu, przeto, czekamy bez wiary, tak jak bez wiary żyliśmy i walczyliśmy dotąd, — na jakiś lepszy dzień, który niewiadomo, czy nadejdzie. Czekamy, bo wygodniej czekać, niż się borykać i pracować i męczyć się, czekamy, bo naprawdę nie wiemy, do czego mamy dążyć.

Zgubiliśmy się podobno.

I kiedy nadchodzą wielkie jakieś wypadki, my wtedy z większą jeszcze trwogą chowamy głowy, bo w tem karygodnem, nieszczęsnem zgubieniu się nie widzimy innej drogi, innego wyjścia, innej metody, jak zatrzymania tchu, bezczynności.

Do bezczynności tęsknimy wprost i zawsze na nią znajdujemy usprawiedliwienie — czy to w trudnościach sytuacyi wewnętrznej czy w wypadkach zewnętrznych, które przytłumiają znaczenie drobnych ludzkich poczynań.

I nie rozumiemy, że z drobnych, codziennych, małych poczynań rodzą się te ruchy potężne, które burzą systemy polityczne, nowe tworzą wielkości, kartę zmieniają świata. Nie rozumiemy, że wielkie zdarzenia historyczne nie przychodzą nigdy niespodzianie, bez przygotowania, bez długich, systematycznych prac i wysiłków, podejmowanych ze świadomością celu. Nie zdajemy sobie sprawy, że nikt bezkarnie nie może próżnować, że życie społeczeństwa nie może stanąć, że cofać się musi ten, kto nie idzie naprzód...

My nie możemy nie myśleć o sobie, o swoich potrzebach, o swoim bycie dlatego, że to jest zadanie ciężkie, lub dlatego, że... kiedyś, niewiadomo kiedy, może będzie łatwiej.

Życie musi iść, tak czy inaczej. Jeśli my, w beznadziejnem jakiemś i biernem oczekiwaniu, w tem życiu twórczej, owocnej nie odegramy roli — to tę rolę będą musieli objąć i spełnić inni... A jaki wówczas będzie tej roboty rezultat, to łatwo przewidzieć przynajmniej pod tym względem, że nie będzie to rezultat naszych pragnień, idei i tradycyi.

A gdyby wówczas cudem jakimś, który w głowie nam się roi, nastał ten lepszy dzień, to wtedy może już zabraknąć dla nas warsztatu do pracy, któraśmy porzucili.

Lecz cud taki stać się może tylko dla tych, którzy wierzą, iż go spełnią sami, którzy wiedzą, dokąd muszą dążyć, aby dzisiaj, w uciążliwej drodze, nie zamrzeć z braku nadziei.

Wielkie zdarzenia światowe, które się wkoło nas i wśród nas rozgrywają, nie oszałamiać, lecz uczyć nas powinny, uczyć tego, że nie wolno społeczeństwu, które żyć chce, spocząć na chwilę nawet w pracy nad utrwaleniem swojego bytu, nad zapewnieniem sobie trwalszych, pewniejszych podstaw istnienia.

Jakie są nasze codzienne, nieodzowne potrzeby, o tem przypominać nie potrzebujemy. Wszyscy je znamy, wszyscy o nich wiemy.

Ale to nie wystarcza. Trzeba je zaspokoić, choć trudno i ciężko, choć niepewna sytuacya wewnętrzna, choć zbierają się gdzieś chmury groźne.

Życie nie czeka, i my już czasu do tracenia nie mamy.

J. B.

W sprawie rydzyńskiej.

Donosiliśmy już pokrótce, że Związek adwokatów polskich we Lwowie zajął się rozważaniem sprawy rydzyńskiej ze stanowiska prawnego. Na pierwszem posiedzeniu, poświęconem tej sprawie, Związek zajmował się, jak wiadomo, ogólnem rozpoznaniem przedmiotu i analizą dokumentów, dotyczących sporu. Referentem był znany adwokat lwowski, d-r Dziedzic.

Przed kilku dniami odbyło się drugie posiedzenie w tej sprawie, a osią dyskusyi były dwie kwestye następujące:

1) czy ugoda zawarta w Berlinie 10-go lipca 1908 pomiędzy rządem pruskim, jako kupującym, a Antonim i Józefą z domu Schmidt ks. Sułkowskimi, tudzież Antonim hr. Wodzickim i d-rem Natanem Loewensteinem, pełnomocnikiem Henryka hr. Potockiego, jako sprzedającymi, którą to ugodą sprzedano rządowi pruskiemu ordynacyę rydzyńską za cenę $4\frac{1}{2}$ miliona marek — jest ważna?

2) czy ważna jest prawnie uchwała familijna, jakiej w tej ugodzie zażądał rząd pruski od sprzedających, względnie od rodziny ks. Sułkowskich, a jaką ta istotnie zaraz dnia 2-go września powzięła, uznając ordynacyę ze śmiercią Antoniego ks. Sułkowskiego za wygasłą i zrzekając się wszelkich do niej praw na rzecz rządu pruskiego.

Omawiano obie kwestye na podstawie przedstawionych i wyłuszczonych przez referenta ustaw państwa niemieckiego i tekstu dokumentów; oświetlano je i roztrząsano z najrozmaitszych stanowisk, a przecież nie dał się słyszeć ani jeden głos za uznaniem, a raczej bodaj za możliwością uznania któregokolwiek z tych dwu aktów za ważny pod względem prawnym. Z dyskusyi wynikało jednozgodne zapatrywanie, że oba te akty są tak rażąco przeciwne przepisom prawa niemieckiego i ogólnym zasadom prawnym, tak sprzeczne z faktami, na których się opierają, a w szczególności z art. III statutu ordynackiego w r. 1783, że chyba żaden prawnik, który szanuje swój zawód, nie mógłby się podjąć obrony ich ważności. Gdyby w państwie, gdzie obowiązuje zasada równości wobec prawa, osoby prywatne poszły drogami i użyły środków, jakiemi chodził w tej sprawie i jakich użył rząd pruski, to drogi te i środki zaprowadziłyby je prosto przed sądy karne, a to tem pewniej, że drogi te i środki były podstępem, mającym na celu skrzywdzić małoletnich, w których obronie każde szanujące się państwo staje z urzędu. Ale że tymi małoletnimi była w danym przypadku tylko szlachecka młodzież polska, a więc młodzież narodu wyjętego w Prusach z pod prawa, więc można sobie było użyć.

Członkowie Związku, którzy brali udział w dyskusyi, zaznaczali też zgodnie, że sprawa, której rząd pruski i familianci ks. Sułkowskich starali się nadać pozór sprawy czysto prywatnej, t. j. dotyczącej tylko praw rodziny Sułkowskich, z chwilą wygaśnięcia ordynacyi przestała być sprawą prywatną, a stała się publiczną sprawą narodową polską, bo z woli założyciela ordynacyi, majątek tej ordynacyi stawał się z tą chwilą *ipso facto* własnością fundacyi o celach humanitarnych, mającej wychowywać i kształcić młodzież polską.

Fundacye humanitarne i majątek na ten cel przeznaczony zażywają we wszystkich bodaj średnio kulturalnych państwach opieki rządowej. Ustanawia się dla nich kuratorów, administruje ich majątkiem jak najskrupulatniej, zdaje się z tej administracyi sprawę publicznie i t. d. Tutaj, zamiast takiej opieki, pozwolono osobom, które nie miały do tego najmniejszego prawa, sprzedać cudzą własność, bo własność fundacyi, państwu pruskiemu, a więc temu właśnie, który wedle niewzruszalnej zasady prawa publicznego, powinien był stać na straży interesu fundacyi i bronić jej przeciw komukolwiek.

Naruszono więc nietylko prawa prywatne; pogwałcono nietylko wolę fundatora; paktowano o kupno z tymi, którzy sprzedać majątku fundacyjnego nie mieli prawa; użyto pozorów prawnych dla pokrycia bezprawia, ale co najważniejsza — naruszono prawa publiczne, bo ochrona i zarząd fundacyi humanitarnych należą do instytucyi prawa publicznego.

Nowa sekta w Król. Polskiem.

W Warszawie powstała nowa religijna sekta „Badaczy Pisma". Jest ona niezbyt liczna, ale za to bardzo dziwaczna.

Zdaje się, że duchowieństwa i obrzędów żadnych sekta nie uznaje, z wyjątkiem chrztu. A chrzest tak się odbywa:

W jednej na Wiśle łazience, umyślnie na ten cel wynajętej, ministrant wygłasza długą mowę do osób, chcących się zapisać do „Badaczy Pisma", a potem sam włazi do wody w jednej tylko, długiej po kostki koszuli.

Za nim włażą do wody mężczyźni tylko w przepaskach, kobiety zaś w szlafrokach. Cały obrzęd odbywa się w sposób następujący:

— Ignacy! — woła uroczyście ministrant. — W imię Ojca i Syna i Ducha świętego—z upoważnienia Tych Trzech, ja ciebie chrzczę w Chrystusie!

Po wygłoszeniu tej formuły ministrant zanurza chrzczeńca całego w wodzie, poczem zwraca się do następnego. Tak ochrzci wszystkich.

Następnie wspólna modlitwa, po której ceremonia chrztu jest skończona.

Możnaby z tej ceremonii sądzić, że mamy do czynienia z jakąś sektą baptystów, którzy uznają, że chrzest ważny jest tylko wtedy, gdy udzielony został dojrzałemu już człowiekowi, po stosownem wpierw ku temu przygotowaniu go.

Ceremonia ta u baptystów odbywa się przez zanurzenie w wodzie bieżącej.

Pewne jednak różnice między chrztem u baptystów, którzy dokonują go w modlitewniach, a wydarzeniem, powyżej opisanem, nasuwają wątpliwości co do tego, czy w istocie mamy do czynienia z baptystami.

Po zbadaniu rzeczy bliżej, przekonywamy się — pisze „Kuryer Poranny" — że w Warszawie w kołach robotniczych zaczęło się krzewić zwolennictwo Pisma św., „w całej jego pierwotnej prostocie".

Bo niby powszechnie przez Kościół przyjęte Pismo św. nie posiada już pierwotnej prostoty.

Sekta powstała za sprawą p. R. Oleszyńskiego, niegdyś mieszkańca Warszawy, obecnie zaś obywatela m. Chicago w Ameryce i redaktora tygodnika polskiego tamże p. n. „Kazalnica Ludowa".

P. Oleszyński przyjechał do Warszawy przed kilku miesiącami i po kilku tygodniach pobytu utworzył dość liczny zastęp t. zw. „Badaczy Pisma świętego".

Wiec śląski.

Pod hasłem ratowania polskich kresów zachodnich odbył się w niedzielę w Krakowie pod przewodnictwem posła Edmunda Zieleniewskiego wiec w sali krakowskiego „Sokoła", na który zebrało się kilkaset osób.

Wiec zagaił p. Zieleniewski w gorącem przemówieniu, zwracając uwagę na zagrożony kraj polski, którego czechizacya i germanizacya jest nieuchronna, jeżeli nasze społeczeństwo nie pośpieszy z najrychlejszą pomocą.

Prof. d-r Stroński w obszernym referacie na podstawie znanych dat statystycznych przedstawił obecne stosunki polskie na Śląsku, na którym wszędzie, na polu ekonomicznem, oświatowem, politycznem, dzieje się krzywda ludności polskiej.

Delegat Macierzy cieszyńskiej dyrektor gimnazyum realnego p. Jan Jarosz przedstawiał w jaskrawych przykładach upośledzenie w urzędach na Śląsku języka polskiego.

Prof. d-r Czesław Pieniążek podnosił, że należy na Śląsku wytworzyć stan mieszczański, rzemieślniczy i inteligencyę. Chłop polski na Śląsku nie widzi tam wyższej kultury polskiej, natomiast imponuje mu bogactwo, kultura, przemysł i oświata niemców i czechów i tem łatwiej się germanizuje.

P. Mieczysław Jarosz ze Śląska przedstawiał wyniki ostatniego spisu ludności na Śląsku i wzywał ogół do składek na Macierz.

Po przemowie prof. Sikory, d-ra Bogdanika i kilku innych, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę d-ra Strońskiego:

„Ucisk ludności polskiej na Śląsku, stanowiącej w Księstwie Cieszyńskiem $^3/_4$ zaludnienia wbrew wynikom ostatniego spisu ludności, który był jednym szeregiem gwałtów, dokonywanych na ludności polskiej, niema dzisiaj równego sobie w państwie austryackiem. W żadnym kraju koronnym, żadna narodowość nie jest tak upośledzona pod względem narodowym, jak ludność polska na Śląsku w dziedzinie szkolnictwa, języka urzędowego, administracyi i udziału w rządach kraju; ludność ta małorolna i robotnicza z niewielką jeszcze grupą wykształconych, w starciu z możniejszemi warstwami społecznemi niemieckiemi i czeskiemi, a przedewszystkiem w obronie przed uciskającemi ją władzami, a mianowicie niemieckiemi i czeskiemi w gminach, a niemal wyłącznie niemieckiemi we wszystkich innych urzędach nie może podołać naporowi równie bezwzględnemu ze strony czeskiej, jak niemieckiej.

Także w całej zachodniej nadgranicznej części Galicyi wzmógł się zatrważająco w ostatnich latach napór niemiecki, który wnika w pośród nas sposobem bardzo niebezpiecznym. Powstaje u nas przemysł obcy, który opanowuje górnictwo i wszelkie inne dobro kraju, wznosi jedną za drugą fabrykę i już także w Krakowie coraz silniej odczuwać można wpływy kapitału obcego i wzrost obcej własności. Rozwój gospodarczy kraju dostaje się nie w ręce żywiołu polskiego, lecz w ręce obce, a nam grozi nadal w większej jeszcze mierze los ludności opanowanej gospodarczo przez obcych. Wobec tego wiec:

1) uznając niezbędną potrzebę powstającej obecnie „Organizacyi spraw śląskich i kresów zachodnich", która zespoli działalność z pracą Macierzy śląskiej, Tow. Szkoły ludowej i Straży Polskiej, — wzywa społeczeństwo do jak najgorliwszego poparcia działalności tego biura.

2) wyraża przekonanie, że biorąc udział w obronie polskości na Śląsku, nietylko niesiemy pomoc rodakom na sąsiedniej ziemi, ale także wobec coraz groźniejszego przenoszenia się naporu niemieckiego na zachodnią część Galicyi i sami także bronimy się w ten sposób przed niemczyzną na tych naszych kresach zachodnich, a do obrony tej społeczeństwo polskie w Galicyi musi stanąć bardzo silnie i umiejętnie, jeśli przyszłość jego ma być lepsza, a nie gorsza niż obecnie.

3) wiec wzywa mieszkańców samej dzielnicy, by jak najliczniej wpisywali się na zwykłych i wspierających członków Macierzy szkolnej ks. Cieszyńskiego.

4) żąda jak najszybszego upaństwowienia szkół polskich średnich i niższych, utrzymywanych przez Macierz śląską i przez Tow. Szkoły Ludowej, a przedewszystkiem z początkiem roku szkolnego 1912[13 gimnazyów realnych w Białej i w Orłowej, seminaryum nauczycielskiego w Białej oraz polskich szkół ludowych na Śląsku, a pochłaniających takie wydatki, że powstrzymują one wszelki rozwój tych instytucyi oświatowych.

5) zwraca się do Koła polskiego, do którego obecnie posłowie nasi ze Śląska nie wstąpili—co jest zjawiskiem politycznem bardzo bolesnem—z przedstawieniem, by zajęło się bezzwłocznie sprawą śląską i użyło całego swego wpływu przeciw temu wielkiemu uciskowi polskości w jednym z krajów państwa austryackiego".

Inna rezolucya zwraca się do posłów śląskich X. Londzina i d-ra Michejdy i wyraża im sympatye społeczeństwa w walce o prawa należne polakom na Śląsku. Między wielu telegramami z życzeniami odczytano telegram mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, znanego protektora Macieży śląskiej.

Związek sokoli w Galicyi.

W dniu 2 b. m. zjechali się we Lwowie delegaci Towarzystw, należących do związku— a niema ich poza związkiem—na zjazd doroczny. Do związku należą polskie Towarzystwa sokole, istniejące w państwie austryackiem, a więc: w Galicyi, Bukowinie, na Śląsku i w Wiedniu.

Sprawozdanie za rok administracyjny 1910—1911 wykazuje Towarzystw związkowych 232 (o 16 więcej, niż w roku zeszłym) z ogólną liczbą członków 28,306 (o 2,430 więcej). Związek dzieli się na siedm okręgów, z tych piąty —lwowski, jest najsilniejszy, gdyż liczy 8,114 członków (o 568 więcej). Krakowski okręg, do którego należą i Towarzystwa śląskie, liczy 5,685 członków (o 492 więcej). Okręgi tarnowski i rzeszowski, mimo że obejmują rdzennie polską ludność, są najmniejsze: tarnowski liczy 1,994, rzeszowski 2,711 członków — obydwa z przyrostem zwyż po 300 członków. W niektórych miejscowościach jest po kilka Towarzystw i tak we Lwowie i Stanisławowie po 4, w Tarnowie dwa; Kraków nie może się zdobyć dotąd na drugie Towarzystwo.

Procent oddających się ćwiczeniom gimnastycznym wzrasta; podniósł się w roku sprawozdawczym do 20 proc. z 16 proc. w roku ubiegłym. Procent ten nie stoi znacznie w tyle za takiemi odsetkami, wykazywanemi w innych europejskich związkach gimnastycznych. Najwyżej pod tym względem stoją szwajcarzy, potem idą niemcy, czesi mają miejsce trzecie, polacy czwarte.

Ważną jest cyfra młodzieży szkolnej, pobierającej gimnastykę w Sokole, czy to jako uczniowie Towarzystw, czy też jako młodzież szkolna, używająca sal i boisk pod kierunkiem nauczycieli Sokoła lub nauczycieli szkolnych. Cyfry są z tego powodu ważne, bo wskazują, w jak wielkiej rozciągłości wyręczają Towarzystwa sokole kraj i gminy w spełnianiu zadań wychowawczych. Cyfry te wyjmujemy ze statystyki, sporządzanej przez związek corocznie.

Uczniów własnych Towarzystwa było 1,433, innych 20,938; godzin gimnastyki dla tej młodzieży było 1,005. Uczenic własnych Towarzystw było 1,020, innych 3,687; godzin gimnastyki ta młodzież miała 269. Ogółem było w Sokole młodzieży 27,078, która miała w roku ubiegłym 1,274 godzin gimnastyki.

Towarzystwa sokole dążą wszystkie do budowy własnych domów i urządzania boisk. Już dziś Towarzystwa związkowe mają 117 własnych domów ze salami, 108 boisk urządzonych, a ogólny czysty majątek ich wynosi 2,687,157 koron.

Zatem pieniądz, gromadzony przez Towarzystwa sokole z ofiarności publicznej, nie idzie na marne, owszem podwójne niesie korzyści, daje duże środki wychowawcze i powiększa majątek narodowy.

Prócz sal i boisk poświęca związek sokoli wychowaniu fizycznemu szereg podręczników i pismo zawodowe. Wydawnictwo podręczników przynosi nieznaczne dochody, obracane na rozsyłkę darmową tych wydawnictw niezamożnym Towarzystwom. Wydawnictwa te rozchodzą się po całej Polsce i do niedawna były jedynemi tego rodzaju wydawnictwami polskiemi.

Dochody czerpie związek przeważnie z wkładek członków i skromnej, bo 1,000 koron zaledwie wynoszącej subwencyi sejmowej.

Związek sokoli utrzymuje stosunki i z innymi tego rodzaju związkami europejskimi, a mianowicie ze Związkiem słowiańskim Towarzystw sokolich i ze Związkiem europejskim Towarzystw gimnastycznych. Nie jest to szczegół również bez znaczenia, bo czesi przez gimnastyczne stosunki z Europą dali się jej poznać. My tego nie potrzebujemy czynić dopiero przez te pośrednictwa, ale nie wolno nam zaniedbywać przypomnień o sobie wszelkimi sposobami.

Wojna włosko-turecka.

Represye przeciw Włochom.

Dzienniki tureckie donoszą, że wszystkie szkoły włoskie w Turcyi zostały zamknięte, nauczyciele zaś wezwani do opuszczenia kraju.

„Giornale d'Italia" donosi z Trypolisu: Według wiadomości z Benghasi zachodzi obawa zamordowania misyonarza ks. Humberta, który kieruje zakładem wychowawczym dla wykupionych z niewoli dzieci. Krążą pogłoski, że został zamordowany przez fanatyków. Być może, że udało mu się zabarykadować w zakładzie, gdzie oczekuje odsieczy włoskiej.

Widoki pokoju.

„Wien. Allg. Ztg." dowiaduje się, że mocarstwa w najbliższym czasie nie podejmą żadnych kroków pośredniczących między Włochami a Turcyą, sytuacya bowiem od ubiegłego tygodnia zmieniła się. Obecnie nie ulega kwestyi, że rząd włoski pod naporem opinii publicznej bezwarunkowo obstaje przy aneksyi Trypolitanii i nie myśli płacić nawet odszkodowania pieniężnego Turcyi, gdyż z odszkodowania tego potrąciłby sobie koszty wojenne, a tem samem ani centaby nie zapłacił.

W tych warunkach interwencya mocarstw niema najmniejszych widoków dojścia do pożądanego rezultatu, tak, że bar. Marschall wstrzymał kroki pojednawcze.

Ekonomiczne następstwa wojny.

„Berl. Ztg." donosi z Rzymu: Prasa włoska poczyniła już obrachunek następstw gospodarczych wojny. „Giornale d'Italia" otrzymała od „Banca di Roma" wiadomość, że ekspedycya trypolitańska kosztuje już 500 milionów lirów. Wojna oddziaływa specyalnie ujemnie na targ bawełny i przemysł jedwabny. Te gałęzie przemysłu mają obecnie targi tureckie zamknięte. Ucierpiał także już i przemysł zapałkowy. Fabryki w Wenecyi zredukowały produkcyę do połowy.

Konfiskata.

Ze Smyrny donoszą, że władze tureckie skonfiskowały 65 statków włoskich, w tem 32 z ładunkiem. W Konstantynopolu pokonfiskowano nawet prywatne łodzie motorowe.

Wojska włoskie nad granicą austryacką.

„Zeit" donosi z miejscowości Ala w południowym Tyrolu, że mobilizacya włoska przybrała znaczniejsze rozmiary, niż to początkowo przypuszczano. Szczególnie zwraca uwagę mobilizacya w korpusach turyńskim, medyolańskim, walońskim i alessandryjskim, gdyż wojska tych korpusów nie biorą wcale udziału w ekspedycyi do Trypolitanii. Wśród tego dyzlokowano rozmaite wojska nad granicą austryacką. Sztab generalny włoski zapewne w ten sposób chce wśród ogólnej mobilizacyi niepostrzeżenie rozmieścić silniejsze garnizony nad granicą austryacką.

Księżniczka Zyta.

Z powodu ślubu księżniczki Zyty Parmeńskiej z najstarszym synem zmarłego arcyksięcia Ottona, arcyksięciem Karolem Franciszkiem Józefem, który się odbyć ma w dniu 21 b. m. w Schwarzau, ogłosił baron Eugeniusz d'Albori ozdobioną wspaniałymi illustracyami monografię, opisującą lata dziecinne i młodzieńcze przyszłej cesarzowej austryackiej. Osobne rozdziały poświęcił autor opisom pierwszego spotkania i zaręczyn. Baron d'Albori jest znanym autorem wielu innych monografii: o arcyksięciu Rudolfie, arcyksiężnej Maryi Waleryi oraz książek: „Vom Kaiser" i „So ist unser Kaiser".

Na wstępie opisuje baron d'Albori szczegółowo wychowanie księżniczki Zyty w książęcej willi Pianore w Lombardyi i dalsze jej studya w konwikcie sióstr Salezyanek w Zaugber w górnej Bawaryi. Wychowanicami tego samego konwiktu były: obecna królowa belgijska, księżniczka bawarska, kilka księżniczek z domu Hohenzollern-Sigmaringen i wiele córek austryackich rodów z najwyższej arystokracyi. Dopełniające wykształcenie otrzymała jeszcze księżniczka w opactwie benedyktynek St. Cécile w Ryde w Anglii.

W lecie 1909 r. w kilka miesięcy po ukończeniu studyów w Ryde, zaproszoną została księżniczka Zyta do Franzensbadu przez bawiącą tam na kuracyi kuzynkę swą, arcyksiężnę Maryę Annuncyate. W czasie tego pobytu u arcyksiężnej w Villa Impériale, przybył tam także jej siostrzeniec, arcyksiążę Karol Franciszek Józef. Księżniczka Zyta poznała się tam z przyszłym swym narzeczonym. Arcyksiążę przyjechał także i następnego roku ze swego garnizonu w odwiedziny do ciotki w Franzensbadzie i zastał tam znowu księżniczkę Zytę. Także niejednokrotnie przy innych sposobnościach spotykała się młoda para, tak np. na balu u arcyksiężnej Maryi Józefy, w pałacu Augarten i w pałacu myśliwskim St. Jakob w Styryi u arcyksiężnej Maryi Teresy. Na ostatnim dworskim balu w Wiedniu, jedna z osób bardzo blizkich arcyksięciu Karolowi zwróciła jego uwagę na pełną wdzięku tancerkę.

Arcyksiążę odrazu z wielkiem ożywieniem wyraził podziw dla jej piękności. Wrażenie te komunikował arcykiążę wielu osobom z swego otoczenia. Była to właśnie księżniczka Zyta.

Wkrótce potem, kiedy jeden ze starszych arcyksiążąt zapytał go w rozmowie przygodnej o wyborze przyszłej małżonki, arcyksiąże Karol bez namysłu wymienił imię: Zyta i oznajmił, że już prosił matkę, aby przy najbliższej sposobności poinformowała matkę księżniczki Zyty o zamiarach swego syna względem jej córki. Arcyksiężna Marya Józefa zwróciła się parę dni potem do bawiącej w Vilia Pianore księżnej Maryi Antonii, poinformowała ją o zamiarach arcyksięcia i prosiła, by mu wolno było przybyć do willi. Księżna Marya Antonina wyraziła swą radość, że może arcyksięcia do siebie zaprosić.

Arcyksiążę nie ociągał się z przyjazdem i w dniu imienin matki księżniczki Zyty dnia 13 czerwca odbyły się zaręczyny. W cichej uroczystości rodzinnej brały udział tylko matki. Po zaręczynach księżna Marya Antonina z córką wyjechała do Schwarzau na letni pobyt, jak corocznie.

Na dworze parmeńskim opowiadają, że charakter odziedziczyła księżniczka po swej matce. Cechuje ją tak samo poczucie obowiązku, skromność, prostota, żywa religijność i szlachetność serca. Przytaczają wypadki, w których księżniczka, idąc za popędem serca, stawała w obronie robotników i biednych, stwierdzając daleko idącą dobroć serca. W życiu codziennem ks. Zyta wciela w czyn swe popędy. Z upodobaniem nosi skromne szaty węgierskiego wyrobu domowego.

O zainteresowaniu księżniczki, jakie żywi dla sztuki, świadczy zamiłowanie, z jakiem studyuje muzea wiedeńskie przy każdorazowym tam pobycie. Szczególnie interesują ją wyroby przemysłu domowego.

Ks. Zyta posiada wielki talent do języków. Włada biegle w słowie i piśmie językami: włoskim, niemieckim, francuskim i angielskim, nadto na życzenie narzeczonego oddaje się z zapałem studyom nad językami czeskim i węgierskim. Księżniczka przypuszcza, że w niedługim czasie będzie się mogła obu tymi językami swobodnie porozumiewać.

Księżniczka Zyta jest zamiłowaną sportsmenką jeździ zwłaszcza chętnie konno. Narzeczony ofiarował jej pięknego arabskiego wierzchowca, W St. Jakób arcyksiążę towarzyszył jej na polowaniach i uczył ją strzałów do zwierzyny.

W toku opowiadania baron d'Albori zatrzymuje się przy wypadku automobilowym, któremu uległ arcyksiążę Karol podczas swej wycieczki do Pragi.

Jak wiadomo urzędowo doniosły depesze, że arcyksiążę tego wieczoru po przedstawieniu w niemieckim teatrze w Pradze w towarzystwie trzech kolegów udał się automobilem do obozu w Sojowicach. Między Kbel a Winar zderzył się automobil z jadącym naprzeciwko wozem Przy zderzeniu arcyksiążę odniósł lekkie obrażenie ucha. Szofer, jak doniosła depesza urzędowa, nie ponosił winy wypadku. W rzeczywistości jednak rzecz się miała inaczej. Arcyksiążę wskutek zderzenia odniósł tak silną kontuzyę, że przez osiem minut pozostawał nieprzytomnym. Gdy odzyskał przytomność, pierwszą jego myślą było, by szofer automobilu, którego użyczył arcyksięciu jeden z czeskich arystokratów, nie poniósł żadnej kary.

Wprawdzie wypadek spowodowany został jego nieostrożnością, arcyksiążę jednak obstawał przytem, by w urzędowej depeszy nie było wzmianki o tem, że popadł w nieprzytomność i że wina była po stronie szofera. Następnie arcyksiążę polecił wysłać depeszę o wypadku do narzeczonej, w którym także kazał przedstawić rzecz całą jako bez znaczenia.

Innego rodzaju zdarzenie, które opisuje baron d'Albori, stanowi również znamienny przyczynek do charakterystyki arcyksięcia. Przed kilku tygodniami księżna Marya Antonina jechała z arcyksięciem Karolem z Schwarzau do zamku myśliwskiego St. Jakob. Droga pod górę była bardzo uciążliwa, motor słabo pracował. Zaraz po wzniesieniu za Schwarzau, automobił przejechał obok starej kobiety, dźwigającej z wysiłkiem jakiś ciężar. Arcyksiążę kilkakrotnie się za nią oglądał. Księżna zapytała, czyby nie pozwolił kobiecie wsiąść do automobilu.

Arcyksiążę ucieszył się z tego serdecznie, mówiąc, że właśnie o tem myślał. Szofer zatrzymał wóz; chłopka usiadła na przedniem siedzeniu. Arcyksiążę pomagał jej w naładowaniu ciężaru i tak samo pomagał jej, gdy o kilka kilometrów dalej wysiadała przed swoją chatą w St. Jacob.

W uroczystości zaślubin weźmie udział cesarz, który przybędzie osobiście do Schwarzau. Ojca św. zastępować będzie jeden z najwyższych książąt Kościoła, majordomus dworu papieskiego, monsignore Bisletti. Asystować mu będzie w akcie ślubu wuj arcyksięcia, a brat arcyksiężny Maryi Józefy, ks. Maks saski. W liście do dworu austryackiego Ojciec św. zaznaczył, że z prawdziwą radością pragnąłby osobiście pobłogosławić młodą parę, że jednak to jest niemożliwem, przesyła tą drogą swe błogosławieństwo.

Dzieło bar. d'Alborego w zakończeniu podaje *facsimile* podpisu księżniczki: Zita de Bourbon Princesse de Parma, oraz *facsimile* jej dewizy rodowej: *Plus pour vous, que pour moi.*

Ś. p. Adam M-ski.

W dniu 24 września zmarła w Mińsku Litewskim poetka większej miary acz niewielkiego w społeczeństwie rozgłosu ś. p. Zofia z Mańkowskich Trzeszczkowska, pisująca pod pseudonimem Adam M-ski.

Urodzona w roku 1847 w Dorohowicy w pow. słuckim z ojca Adama i matki Michaliny z Rajeckich, od wczesnego dziecięctwa ujawniać zaczęła niezwykłe zdolności umysłowe. Pierwsze swoje lata spędziła w Dorohowicy, gdzie wykołysały ją stare tradycye i echa tragedyi narodowych. Wyniosła też stamtąd na całe życie fanatyczne przywiązanie do ziemi rodzinnej, do jej chwały i tęsknoty. Po ukończeniu pensyi p. Kleczkowskiej w Warszawie wyszła zamąż w młodym bardzo wieku za wojskowego, p. Wacława Trzeszczkowskiego i wyjechała z nim razem w głąb Rosyi do gub. riazańskiej, a potem do Nowgorodu. Tam, w oddaleniu od kraju, próbować zaczęła swych sił literackich na niwie twórczości oryginalnej oraz w przekładach poetów obcych.

Prócz Lamartina tłómaczy z francuskiego cały szereg autorów jak: Baudelaire, Guy de Maupassant, Gomes d'Amorim, Aleneida Barbier, Leconte de l'Isle, Robinot Bertrand, Andreé Theuriet, Alfred de Vigny. Dalej z czeskiego tłómaczy białym wierszem „Magdalenę" Macharza, oraz na prośbę Chmielowskiego „Melodye Hebrajskie" Byrona.

Doskonałe tłómaczenia zyskują wielkie uznanie w świecie literackim; szczególnie Chmielowski i Jenike żywo zajęli się jej talentem; im też wiele zawdzięcza poetka w podniecie i zachęcie do pracy. Wielu z literatów, znając tylko jej pseudonim „A. M-ski" (imię ojca Adam Mańkowski), nie podejrzewało, że autorem jest kobieta i odzywało się pochlebnie jako o wybitnym „męskim talencie". Nie rozwiewała tych złudzeń autorka, wiedząc, że niewieści talent budziłby *a priori* stronną krytykę.

Z oryginalnych jej utworów są: „Jeden z wielu", poemat osnuty na tle dziejowem. Dalej „Przebrzmiałe akordy", zbiór poezyi, w których przebijają się wspomnienia, ból i łzy ostatnich naszych krajowych wypadków.

Wydawnictwem „Ostatnich akordów" zajął się Chmielowski, firma Gebethner i Wolff nabyła je w 1898 roku dla siebie; lecz, niestety, srogi cenzor tak nielitościwie powykreślał z nich całe ustępy pół na pół, nawet w najbardziej niewinnych i dalekich od buntowniczej myśli okresach, że poetka nie zgodziła się na drukowanie swych utworów w podobnie obciętej formie.

Bogata ta, pod względem umysłowym, poczucia piękna i zdolności postać, odznaczała się dziwną skromnością. Cofała się przed ludźmi i sławą i bodaj, że to było przyczyną zbyt małego o niej rozgłosu.

W obecnych warunkach, gdy cenzura uległa pewnej zmianie, warto byłoby, aby rodzina, lub ktoś w porozumieniu z nią zajął się wydawnictwem tych pięknych poezyi, zebranych w dwóch tomach rękopisu.

Nowe książki.

— Na wniosek p. Samuela Dicksteina kilku członków pierwszego międzynarodowego kongresu pedologicznego postanowiło ułożyć spis druków polskich z zakresu nauki o dziecku. Opracowaniem zajęła się komisya z kilkunastu osób zaszczytnie znanych w literaturze pedagogicznej, a w rezultacie otrzymaliśmy pożyteczną książkę, która, będąc przeznaczoną do rozdania członkom powyższego kongresu, nosi tytuł: *Bibliographie pedologique polonaise*, ma przedmowę francuską, a sam spis w dwóch językach: francuskim i polskim.

Dział I, obejmujący podręczniki pedagogiki, psychologii wychowawczej i hygieny szkolnej, wykazuje 64 książki lub rozprawy. Dział II (rozwój fizyczny, pomiary antropologiczne, fizyologia)—127. Dział III (psychologia dzieci młodzieży)—361. Dział IV (ułomności fizyczne i umysłowe, dzieci nienormalne) — 102. Dział V (pedagogia doświadczalna, wartość metod wychowawczych) — 30. Dział VI (przyczynki etnograficzne i społeczne) — 14. Dział VII (typy dzieci w utworach literackich, pamiętnikach i autobiografiach) — 71. Razem tedy „Bibliografia pedologiczna polska" wymienia 769 dzieł lub rozpraw.

— *Böcklin w poezyi* p. Zofię Gardziulkowską. Wydanie ozdobione reprodukcyami obrazów Böcklina. Warszawa. 1911. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

— *Polscy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów* p. Henryka Merczynga. (Odbitka z

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu.

(1836—1886).

Rocznice polskie rzadko kiedy opromieniane bywają aureolą wesela rzeczy żyjących; o wiele częściej są to rocznice smutne, pełne tragizmu wspomnienia o instytucyach, sprawach i czynach bądź zaprzepaszczonych, bądź obcą dłonią połamanych, zamkniętych lub zniszczonych.

W dniu 3 lipca 1886 r. ówczesny rząd pruski w osobie ministra „oświaty" (!) Gasslera zamknął polskie Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu, które, jak słusznie zaświadcza ostatni jego prezes p. Bronisław Kąsinowski, przyczyniło się znacznie do rozwoju ducha obywatelskiego na Śląsku a Wielkopolsce przysporzyło niemałą liczbę uczciwych i dzielnych pracowników narodowych.

W 25-tą rocznicę, jaka w bieżącym roku upływa od chwili przymusowego zgonu tej placówki, niemiecką dłonią zniszczonej, nie od rzeczy będzie rzucić wzrok choć pobieżny na jej dzieje pięćdziesięcioletnie; aby zaś zrozumieć czem Towarzystwo Literacko-Słowiańskie było dla społeczeństwa polskiego przytaczamy szereg nazwisk, stanowiących drobną część z olbrzymiego półwiekowego rejestru jego członków.

Wicherkiewicz Jan Aloizy (1836—8), Karwowski Adam (1836—8), Dahlman Piotr, poeta wielkopolski, autor piosnki „Na dolinie zawierucha" (1836—9) Berwiński Ryszard, biskup Jan Chryzostom Janiszewski (1839—40), Henryk Szuman (1840—1), Przyborowski Józef (1843—7), Estkowski Ewaryst (1844—6), Węclewski Zygmunt (1845—47) Langiewicz Maryan (1848 — 50), Engeström Wawrzyniec (1849—50), Rzepecki Ludwik (1853—7), Czarliński Leon (1855), Szczaniecki Michał (1857—9), ks. Pawlicki Stefan (1858—62), prof. Teodor Dydyński (1858—9), Adam Asnyk 1859—1860), Mizerski Ludwik (1861 — 3), Liske Ksawery (1861—3), dr. Dobrzycki Henryk (1862), Celichowski Zygmunt (1863—64), Warnka Stanisław (1863—4), Potocki hr. Artur (starszy brat zamordowanego namiestnika Galicyi (1870—2), Danysz Antoni (1872—75), Kantecki Maksymilian (1876—79), Dembiński Bronisław (1878—82), Seyda Antoni (1880 — 2), Seyda Władysław (1880—3), Antoniewicz Bołoz (1880—1), Kasprowicz Jan (1884—6), metropolita Szeptycki (1884—86), wreszcie Bolesław Perro, ukrainiec (1885—6) i najmłodszy członek (bo zapisał się na parę tygodni przed zamknięciem Towarzystwa) serb-łużyczanin Matej Handrik, znany dziś patryota łużycki i działacz, pastor ewangelicki w okolicach Kamienicy.

— — — — — — — — — —

Włocławskie Towarzystwo Literacko-Słowiańskie było jednym z najstarszych polskich związków akademickich w granicach Rzeszy niemieckiej.

Stworzyli go: prof. dr. Jan Baptysta Purkyne, głośny fizyolog czeski i uczeń jego Teofil Matecki, wybitny potem medyk i zasłużony działacz poznański.

Znane jest upodobanie czechów w „słowianofilstwie" i stąd nazwa towarzystwa z przymiotnikiem „słowiańskie" chociaż w istocie było ono polskiem i założone zostało w historycznym dniu 3 maja roku 1836.

Początkowy cel naukowy związku polegał na wzajemnem pouczaniu się w zakresie literatury, historyi i sztuki słowian, ostatecznie wszakże zwrócono się do historyi i literatury tak polskiej, jak słowiańskiej, a także językoznawstwa i etnografii; inne zaś nauki uwzględniane były w tak zwanych „sekcyach".

Sekcye powyższe, które poczęto organizować już około r. 1842, 1850 i 1860, a których byt ustalał i utrwalał się wybitniej, począwszy od r. 1873, budziły jako filje Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego wśród młodzieży polskiej we Wrocławiu znaczniejszy, zaszczytny ruch fachowo-naukowy. Piękne nader chwile np. zapisały się w rocznikach sekcyi prawniczej, pielęgnującej obok innych gałęzi wiedzy fachowej przedewszystkiem prawo polskie i polską terminologię prawną. Ładne momenty miał też wydział polsko-filologiczny, młodszy o kilka lat od sekcyi prawniczej, który po dwuletniem istnieniu przekształcił się w ruchliwą sekcyę historyczno-filologiczną. Najbujniej rozwinęła się sekcya medyczna; z powodu trudności natury wewnętrznej, wynikających z rozbieżności celów naukowych, przekształciła się ona w r. 1878 (po pięcioletniem istnieniu) w osobne, niezależne Towarzystwo medyczne. Najmłodsza z sekcyi: filozoficzna (pozostająca za poradą ś. p. prof. Władysława Nehringa w pewnym kontakcie z polskimi przedstawicielami nauk filozoficznych, szczególnie z prof. Henrykiem Struvem z Warszawy) po jednorocznem zaledwie istnieniu przeobraziła się w r. 1886 również w samoistne kółko filozoficzne, które niestety już po kilku miesiącach wraz z wszystkiemi stowarzyszeniami wrocławskiemi i Towarzystwem Literacko-Słowiańskiem rozwiązane zostało wspomnianym powyżej, smutnej pamięci reskryptem ministeryalnym.

Jakkolwiek administracyjnie i oficyalnie zupełnie odrębna i niezależna, zasługuje tu w całej pełni na jak najsympatyczniejsze wspomnienie korporacya akademicka polska, którą głównie członkowie Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego powołali do życia. Towarzystwo odbywało swe posiedzenia w jednem z audytoryów uniwersytetu; propagowało przedewszystkiem cele naukowe, nie wykluczając oczywiście po odbyciu posiedzenia towarzyskich pogadanek i zabawy w umówionych miejscach poza gmachem uniwersyteckim. Okazała się potrzeba ściślejszego zorganizowania tychże swobodniejszych zgromadzeń koleżeńskich, której zaradziła jak najlepiej wesoła, młodsza siostrzyca Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, nazwana kółkiem towarzyskiem akademików wrocławskich narodowości polskiej. Posiedzenia „Kółka" różnymi czasy zamieniały się w starogreckie sympozya w najszlachetniejszem znaczeniu; tu królowały śpiew, muzyka, deklamacya, pogadanki zaprawione attycką solą, humorystyczna retoryka, której nie powstydziliby się Babińczycy.

Manuskryptowym organem „kółka" była „Poczwara", a w niej spotykały się artykuły nieposledniej humorystycznej wartości zwłaszcza za czasów kierownictwa ś. p. Leona Mateckiego (1879—83).

Tu w gronie szczerze polskiej, serdecznej młodzieży spędzał najmilsze (jak sam zapewniał) chwile ś. p. Zygmunt Noskowski, kiedy latem r. 1883 zjechał do Wrocławia jako dyrygent koncertów symfonicznych wrocławskiej orkiestry operowej. Wówczas to znakomity mistrz i twórca na jednem z zebrań „Kółka" skomponował „ex abrupto" polonezową melodyę wraz z akompaniamentem fortepianowym do wiersza (napisanego na poczekaniu przez Jana Nepomucena Michałowicza) „Hej koledzy z wspólnej czary sączmy życia woń, bo nas łączy węzeł stary, wspólna spaja dłoń" i t. d. Tu w pół roku później zyskała sobie mir, powodzenie i popularność inna pieśń (również w tempie polonezowem) „Hej koledzy, dalej żywo, podawajcie bratnie dłonie"—autorem której był p. Bronisław Kąsinowski.

W przeciągu półwiekowego owego istnienia Towarzystwo Literacko-Słowiańskie przechodziło koleje rozmaite. Bywały okresy bardzo szczęśliwe, częstokroć świetne, ale niekiedy gromadziły się nad tem duchowem przytuliskiem polskiej młodzieży groźne chmury i burze. W r. 1844 np. władze pruskie postarały się znaną metodą swoją o kilkomiesięczną przerwę w czynnościach koła; tylko energiczne zabiegi prof. Purkynego uratowały towarzystwo od upadku. Takie przymusowe przerwy zdarzały się później nieraz jeszcze. Najcięższe przecież chwile związek przechodził w r. 1852. Szczupła liczba członków, oziębłość, nawet niechęć pewnego odłamu przebywających we Wrocławiu polaków, wywołały powątpiewania, czy polskie stowarzyszenie młodzieży wogóle nadal utrzymać się zdoła. Wówczas to pchnęli upadające koło do ponownego zaszczytnego biegu prezes Władysław Nehring i bibliotekarz Stanisław Sczaniecki. Zapał młodzieży wzmógł się do tego stopnia, że jakkolwiek w roku następnym (1853) prof. Purkyne, przenosząc się na stały pobyt do Pragi, Wrocław opuścił, a władze pruskie znów czynności związku czasowo zawiesiły i bibliotekę opieczętowały, byt towa-

„Przeglądu historycznego"). 4° str. 30. Warszawa. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

— W wydawnictwie imienia Mieczysława Brzezińskiego dla ludu ukazały się książeczki następujące: „Po ciernistej drodze", powieść historyczna z walk meksykańskich Lucyana Biard'a, z francuskiego skrócili M. i R. Brzezińscy (str. 94). „Jaksowie", z powieści historycznej J. I. Kraszewskiego „Bracia zmartwychwstańcy" skrócił dla młodzieży M. B. (str. 88). Franciszka Emsówna: „Dla szczęścia dziecka", obrazek sceniczny w 4-ch odsłonach (str. 32). Zofia Rudnicka: „Saletra, jej własności i pożytki", odczyt popularny (str. 24). Dla dzieci „Czytanki drugie" ułożyła R. M. Brzezińska z rysunkami (str. 256). K. Łubkowski: „Wskazówki do wyrobu torfu opałowego" (str. 15). R. M. Brzezińska: „Rozrywki dla dzieci i młodzieży" (str. 208). Iskierka: „Młyn na Pokusie", powiastka (str. 55). Skład głównych tych wydawnictw— w Księgarni Polskiej pl. Warecki № 6.

Miłość Lassalle'a.

Jak już doniosły depesze, w Monachium odebrała sobie życie przez zażycie trucizny była narzeczona Ferdynanda Lassalle'a, Helena Racowitza Szewicz. Powodem samobójstwa była depresya psychiczna po śmierci trzeciego jej męża, pisarza rosyjskiego Sergiusza Szewicza, który przed tygodniem zmarł w Monachium. Nazwisko Heleny Racowitza głośnem było w Europie w sześćdziesiątych latach, gdyż łączył się z niem tragiczny zgon jednego z twórców socyalizmu, Ferdynanda Lassalle'a, który w 1864 r. zginął w pojedynku z Racowitzem, obywatelem ziemskim z Rumunii, ubiegającym się również o rękę Heleny Döeuniges.

Helena Racowitza urodziła się w Monachium dnia 21 marca 1845 r. Ojciec jej v. Döeuniges należał do koła uczonych i poetów, skupiających się około króla bawarskiego, Maksymiliana. Pochodził ze starego rodu, który chlubił się, że w żyłach jego płynęła krew Wikingów. Powołany później do służby dyplomatycznej, piastował wysokie godności jako poseł bawarski na rozmaitych dworach. Lata dziecinne spędzała Helena Döeuniges na dworze bawarskim i była towarzyszką zabaw późniejszego króla Ludwika II. W 18-ym roku życia poznała w domu rodziców szlachcica rumuńskiego Janka Racowitza. Wkrótce uchodzić on począł wobec rodziny i wobec koła znajomych za jej narzeczonego i kilkakrotnie ponawiał prośbę o jej rękę. Helena zgodziła się na ogłoszenie zaręczyn, lecz nie chciała słyszeć o terminie ślubu. Jak pisze sama w swych pamiętnikach, dała konkurentowi na jego stanowcze nalegania następującą odpowiedź:

— Jeśli nie znajdę nikogo, kogobym więcej kochała od ciebie i jeżeli nie wstąpię na scenę, która jest marzeniem mego życia, wówczas cię zaślubię.

Wkrótce później poznała Ferdynanda Lassalle'a, który stał wtedy u szczytu swego rozgłosu, jako Mirabeau socyalizmu niemieckiego.

Lassalle na jej uczucie odpowiedział wzajemnością. Za pośrednictwem przyjaciela swego Hollhoffa zwrócił się do rodziców Heleny z prośbą o jej rękę. Helena również wyznała rodzicom swą miłość.

— Raczej zastrzelę cię, niż zezwolę na ten związek—odpowiedział ojciec.

Helena uciekła wtedy z domu rodzicielskiego i udała się do Lassalle'a do Genewy.

— Gdy zobaczyłam go — opowiada w swym pamiętniku „Meine Beziehungen zu Ferdinand Lassalle" — ujął mię w ramiona, ale już po chwili cofnął się i zawołał:

Nie, nie ucieknę z tobą. Dumni twoi rodzice nie zdają sobie sprawy, z kim mają do czynienia. Wezmę cię z ich rąk, jako swoją małżonkę. Towarzyszyć nam muszą do ślubu.

— Nie pomogły wszystkie moje zaklęcia i prośby — pisze w dalszym ciągu Helena — Lassalle odwiózł ją do rodziców. Po gwałtownych scenach z matką i ojcem, zapewniwszy ją, że przezwycięży przeszkody, wyjechał do Genewy, zapowiadając rychły powrot.

— Ledwo się drzwi za nim zamknęły — opowiada Helena—ojciec zmusił mnie do napisania listu, w którym oświadczam Lassallowi, że zrywam wszelkie z nim stosunki i zostanę żoną Racowitza.

W odpowiedzi na list Lassalle odpisał ojcu Heleny i Racowitzowi, że treści jego nie uznaje i uważa go za wymuszony, przyczem użył obraźliwych wyrażeń. Döeuniges wyzwał Lassalle'a na pojedynek. Zamiast niego stanął na placu, jako przyszły zięć Döeunigesa, Racowitza. Pojedynek odbył się d. 28 sierpnia. Helena przy rozstaniu się z Racowitzem — jak pisze — była przekonana, że z placu walki nie wróci. Tymczasem rezultat pojedynku wypadł inaczej. Lassalle odniósł w nim śmiertelną ranę, która po trzech dniach spowodowała śmierć.

— Doniósł mi o tem—pisze Helena—Racowitza. Stanął przedemną nieprzytomny i z jękiem wyrzekł jedno tylko słowo: on nie żyje!

— Idź precz! — odpowiedziałam. — Nienawidzę cię!

W kilka miesięcy później została Helena Döeuniges żoną Racowitza. Oświadcza, że uczyniła to przez współczucie. Związek ten nie trwał jednak długo. Po kilku miesiącach Racowitza zmarł na suchoty w Bolonii.

Helena Racowitza po jego zgonie zamieszkała w Wiedniu. Zaślubiła tam po pewnym czasie Siewarta Friedmanna, aktora, który jej ułatwił wstęp na scenę.

W r. 1872 wystąpiła pierwszy raz na scenie, pozostającej pod dyrekcyą Laubego. Jako aktorka, nie odniosła wielkiego sukcesu. Skupić jednak umiała w swym domu wielu wybitnych przedstawicieli świata artystycznego. Makart, Liszt, Karolina Wolter bywali stałymi jej gośćmi. Pobyt na scenie nie trwał jednak długo. Zniechęcona brakiem powodzenia, wystąpiła ze sceny, rozwiodła się z mężem i próbowała sił swoich w literackiej dziedzinie. Wydała wtedy dwie powieści: „Gräfin Vera" i „Ererbtes Blut", które jednak także przeszły bez wrażenia.

Z trzecim swym mężem, Sergiuszem Szewiczem, wyjechała około roku 1880 do Ameryki. Szewicz pochodził z rosyjskiej urzędniczej rodziny; czynny był pierwotnie w służbie dyplomatycznej, został jednak za propagandę polityczną z Rosyi wydalony.

W Nowym Jorku pracował jako dziennikarz; żona jego ponownie zaczęła występować na scenie, później próbowała sił swoich jako malarka, wreszcie poczęła studyować medycynę.

W roku 1890 powrócili do Europy i osiedlili się w Monachium, przebywając głównie w kołach teozoficznych i okultycznych. Sytuacya materyalna obojga ciągle się pogarszała. Z początkiem ubiegłego tygodnia Szewicz w 63 roku życia po krótkiej chorobie umarł, a żona jego wkrótce potem samobójczą śmiercią zakończyła swe burzliwe życie.

Z prasy rosyjskiej.

Mienszykow ciągle jest w obawie, że Rosya nie jest należycie przygotowana do wojny. Straszy więc czytelników planami rozbioru Rosyi.

„Jeszcze przed wojną — pisze — w Niemczech powstały plany rozbioru Rosyi, uznawano je wszak że wówczas za majaczenia głów nietrzeźwych.

„Po wojnie już bardzo szerokie sfery w Europie zaczęły wierzyć w możliwość urzeczywistnienia tych planów do tego stopnia, iż Austrya zaczęła poważnie przygotowywać się do najścia na Rosyę.

„Pisałem już nie raz o tych złowrogich przygotowaniach. Idea pangermańska polega na tem, aby Austrya anektowała sobie, wzamian prowincyi niemieckich, ustępowanych Niemcom, naszą Małorosyę. Do Prus powinna przejść Polska i kraj Nadbaltycki. Turcyi obiecano rosyjskie prowincye za kaukaskie, Rumunii—Besarabię; Finlandya przechodzi do Szwecyi, albo staje się państwem samodzielnem, wreszcie syberyjscy nasi sąsiedzi biorą w Azyi to, co sami zapragną.

„Plan ten można nazwać utopijnym i papierowym, ale wszak takimi były niegdyś również plany rozbioru Polski i Turcyi. Marzenia urzeczywistniają się wtedy, gdy składają się ku temu odpowiednie warunki.

„Zjawienie się planów zbrodniczych w stosunku do Rosyi jest niedobrym prognostykiem

„Musimy przygotowywać się do tego, aby bronić naszej egzystencyi i na wszelkie zapewnienia, żeśmy „gotowi", powinniśmy nalegać: „nie wierzcie, a sprawdźcie".

Na innem miejscu gromi Mienszykow porządki, panujące w ministerstwie spraw wewnętrznych.

„Ogromne ministerstwo spraw wewnętrznych pozostało, jak powiadają, po Stołypinie w stanie nader zaniedbanym, co zresztą widać dostatecznie po niemożliwym departamencie „ochrany".

„Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, iż zapuszczony stan ministerstwa Stołypin otrzymał w spuściźnie po swoich poprzednikach.

„Wszyscy ministrowie spraw wewnętrznych, rozpatrzywszy się w ministerstwie, drętwieli na widok tego błota i wszyscy usiłowali nadać mu wygląd kulturalny. Znający Plehwego opowiadali mi, iż marzeniem tego żelaznego człowieka było wypędzenie ze swojego departamentu około dwóch tysięcy urzędników, których bezczynność i brak zdolności były dla niego zbyt widoczne.

Ten nieukrywany zamiar ministra, zdaniem niektórych bliskich mu osób, był jednym z powodów jego śmierci.

Teraz gdy Stołypin zginął od kuli agenta własnego ministerstwa na czasie będzie przypomnieć, że i śmierć Plehwego jest dotychczas niedostatecznie wyświetlona. Jest wiele przyczyn, które pozwalają przypuszczać, że i to nie obeszło się bez najczarniejszej zdrady, źródła którego należy szukać w ministerstwie. Historya z Łopuchinem dowodzi, że ministrom spraw wewnętrznych należy obawiać się nie tylko Azefów i Bogrowów.

A jakże się zachowywał Stołypin wobec zarzutów czynionych jego agentom?

Pisze o tem p. Rosławlew w „Pietierb. Wied.":

„Bodaj czy nie w pierwszej swojej mowie wypowiedzianej w Dumie Państwowej premier na oskarżenia ks. Urusowa dotyczące pogromowej działalności departamentu policyi ze szlachetnem oburzeniem, z młodzieńczym zapałem dowodził, iż on posiada „władzę w całej pełni" i że on jeden odpowiedzialnym jest za wszystko.

Słyszałem tę mowę — byłem wtedy zachwycony Stołypinem. Nawet pierwsza Duma pokornie ustąpiła przed zapalonym i uczciwym ministrem. I cóż? Konserwatywne „Now. Wremia" jako dobrze poinformowane świadczy, że zmarły minister dopiero niedawno zwrócił uwagę na niemożliwy stan policyi i że wszystkie jego wskazówki w tym kierunku pozostały bez skutku. Okazało się, iż generał Kurłow jest silniejszy od Stołypina jak w swoim czasie Zubatow był silniejszy od Łopuchina i Plehwego, a Raczkowskij—od hr. Wittego. Gdzież jest „pełnia władzy"?...

(j).

Z życia rosyjskiego.

O przywileje dla urzędników na kresach. Na 7 października wyznaczono pierwsze po wakacyach posiedzenie pierwszego ogólnego zgromadzenia senatu, na którem ma być rozstrzygnięty szereg sporów zasadniczych pomiędzy poszczególnymi ministrami. Między innemi na porządku dziennym jest także spór o zwiększone pensye i dyety dla urzędników na kresach. Przeciwko tego rodzaju przywilejom wypowiadają się oddawna minister skarbu i kontroler państwowy.

Konfuzya floty czarnomorskiej. Agencya petersburska doniosła przed kilku dniami, że dla zbadania sprawy uszkodzenia pancerników „Pantielejmon" i „Jewstafij" wyznaczono specyalną komisyę, ale nie donosiła, jakiego rodzaju są te uszkodzenia i jakie były okoliczności katastrofy. Ciekawe informacye w tej sprawie zamieszcza Brutus w „Now. Wrem." Okazuje się, że „Pantielejmon", jeden z najlepszych statków rosyjskich na morzu Czarnem, tak silnie uderzył o skałę podwodną około Konstancyi, ze pękło 40 stalowych żeber statku, a cały szereg płyt pancernych poodrywał się od burty. Uszkodzenia są tak poważne, iż potrzeba będzie całych trzech miesięcy na to, ażeby statek doprowadzić do porządku. „Jewstafij" zaś uszkodził sobie przód i maszyny. Cała katastrofa wynikła z tego powodu, że admirał Bostrem, dowodzący eskadrą, na odjeznem zarządził bardzo ryzykowną ewolucyą pomiędzy brzegiem a skałami podwodnemi, prawdopodobnie w celu popisania się sprawnością swojej eskadry przed tłumem zebranych na brzegu rumunów.

Statystyka represyi.

„Riecz" przytacza w ostatnim numerze statystykę represyi za wrzesień.

W miesiącu tym ferowano w całej Rosyi 29 wyroków śmierci (w Ekaterynosławiu—14, Tyflisie —4, Władykaukazie—3, Ekaterynodarze — 3, Groznym—2, Odesie—2 i Kijowie — 1). W Ekaterynodarze i Tyflisie trzem oskarżonym ferowano wyrok śmierci po raz drugi. Za pierwszym razem kara śmierci została im zamieniona na bezterminowe roboty ciężkie. Ogółem w ciągu 9 miesięcy 1911 roku ferowano 141, a wykonano 39 wyroków śmierci. We wrześniu wykonano 4 wyroki we Władykaukazie i 1 w Kijowie.

Prasa zapłaciła we wrześniu 31 kar w kwocie 9,075 rb.; ogółem zapłaciły czasopisma i gazety 61,750 rb. w 222 wypadkach za czas od 1 stycznia 1911 roku. Na areszt 3-miesięczny bez zamiany na grzywny skazano redaktorów „Gońca" i „Wolnego Słowa".

Skandal na turfie wiedeńskim.

Tegoroczny wiedeński sezon wyścigowy zakończył się sensacyjną sprawą. Trenerowi trzech najprzedniejszych austryackich stajni wyścigowych, księcia Hohenlohe-Oehringen, księcia Tassilo Festeticsa i hr. Elemera Batthyany'ego, Karolowi Plannerowi udowodniono, że stosował „doping". Po stwierdzeniu faktu, austryacki Jockey-club odebrał natychmiast Plannerowi licencyę.

„Doping" jest chwastem sportowym, pojawiającym się w ostatnich latach, a wykorzenianym energicznie przez wszystkie organizacye wyścigowe. Także w regulaminie wyścigowym austryackim postanowienia skierowane przeciw niemu brzmią po drakońsku. „Dyrektoryum jest upoważnione, osoby, którym udowodniono, że przez użycie chemikaliów, podskórnych wstrzykiwań, lub jakichkolwiek innych tajemnych środków starały się wzmocnić produkcyę konia i szybkość jego biegu — natychmiast wydalić ze wszystkich torów podlegających kontroli austryackiego i węgierskiego Jockey-clubu. Nadto przysługuje dyrektoryum prawo we wszystkich wypadkach, w których podejrzenie „dopingu" zachodzi, zarządzić wszelkie środki służące do stwierdzenia faktu oraz do wstrzymania następstw wywołanych przez stosowanie zakazanych środków. Wyjątek stanowią te tylko wypadki, w których stosowanie powyżej wymienionych środków dokonanem zostało za zezwoleniem dyrektoryum, pod kontrolą i odpowiedzialnością lekarza przez dyrektoryum powołanego. Pozostające zazwyczaj w użyciu napoje, jak koniak, szampan, whisky, sherry, nie są uważane za środki zakazane, jeśli ich zastosowanie przedtem do dyrektoryum zgłoszono i jeśli dawano je koniom pod kontrolą wyznaczonej przez dyrektoryum osoby i w jej obecności."

Zakaz „dopingu" przestrzegany, jak wspomniano z całą surowością we wszystkich regulaminach towarzystw wyścigowych, opiera się na tem, że stosowanie sztucznych podniecających środków chwilową produktywność konia w zakresie szybkości znacznie potęguje i czyni ją nienormalną, następnie zaś jest dla konia niezmiernie szkodliwem i udaremnia zużytkowanie konia w hodowli.

Trener Karol Planner w bieżącym sezonie, zwłaszcza jesiennym, odniósł cały szereg zwycięstw końmi podlegającymi jego trenningowi. Ogólna suma, którą w sezonie austryacko-węgierskim dla trzech stajni swych patronów zdobył, wynosi 700,000 koron. Niektóre z tych zwycięstw, jak np. „Kassandry", były zupełnemi niespodziankami. Obecnie dopiero interwencya austryackiego Jockey-clubu zagadkę wyjaśniła i dyrektoryum wiedeńskie wystąpiło przeciw niemu bardzo stanowczo. Z Budapesztu zaś nadchodzą następujące szczegóły:

Węgierski Jockey-club nie zajął jeszcze w tej sprawie zasadniczego stanowiska. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują jednak, że po dokładnem zbadaniu całej sprawy Jockey-club węgierski niezawodnie solidarnie przystąpi do wiedeńskiego Jockey-clubu. Generalny sekretarz węgierskiego Jockey-clubu D-r Władysław Magyar oświadczył jednemu z dziennikarzy budapeszteńskich, że śledztwo w sprawie „dopingu" przeprowadzone będzie z całą bezwzględnością, a rezultaty jego podane do wiadomości publicznej.

Książe Hohenlohe Oehringen złożył deklaracyę, mocą której zobowiązuje się w razie, gdyby zarzuty stawiane Plannerowi zostały udowodnione, zwrócić do dyspozycyi Jockey-clubu wszystkie nagrody zdobyte przez jego konie trenowane przez Plannera. Taką samą deklaracyę złożyli książę Festeticz i hr. Batthyany.

Planner przy przesłuchaniu do winy się nie przyznał. Oświadczył że uważa się za ofiarę zatargów osobistych pomiędzy poszczególnymi członkami klubu. Nie wie dotąd, jaki jest materyał śledztwa zebrany przez wiedeński Jockey-club, zaręczyć jednak może, że nawet, gdyby się okazało, iż „doping" był istotnie stosowany, on osobiście nie brał w tem udziału.

Budapeszteński dziennik „A Nap", zabierając głos w tej sprawie, przypuszcza, że węgierski Jockey-club postąpi zgodnie z opinią wiedeńskiego Jockey-clubu. Na czele akcyi śledczej wytoczonej Plannerowi na Węgrzech stoi hr. Baltazzi. Pogłoski, że manipulacye Plannera oddawna już były znane, ale umyślnie rzecz całą tuszowano, nie mają podstawy

Książę Chrystyan Hohenlohe Oehringen wszystkie swoje konie powierzył już innemu trenerowi, Harcychilne. Również hr. Elemer Bathyany usunął Plannera i stajnie swe oddał pod inny kierunek

Sprawa Plannera dała też początek energicznej akcyi w kierunku zbadania innych także nadużyć tego samego rodzaju. Obecnie badanym jest z całą skrupulatnością materyał obciążający innych także trenerów, dżokei, a nawet właścicieli stajni.

Z życia prowincyi.

Łuck, *d. 3 października 1911 r.*

(Miraże kartoflane. — Zapędy spekulacyjne. — Oryginalne uroszczenia. — Towarzystwo — szafarzem złota.—Nieoddają jeszcze łają. — Orkiestra katolicka w Skurczu.—Poparcie niezbędne.—Milczenie wśród członków Tow. dobroczynności w Łucku. — Pożar w Godomiczach.—Narada agronomiczna pod prezydencyą p. Gutowskiego. — Ewolucya pośród włościan.—Wniosek zarządzającego szkołą w Ledochowie i opozycya chłopów.—Rozpawy nad komunikatem Łuckiego Tow. Roln. — Przyznanie zapomogi).

Żyjemy pod znakiem kartofli. Przedmiot wprawdzie poziomy, ale niemniej perspektywa drogiego sprzedania zapasów ziemniaczanych prześwieca po przez wszystkie dyskusye na temat toczących się na arenie europejskiej wydarzeń. Poczemu kartofle? to ośrodek, dokoła którego kręcą się wszelakie kombinacye. Nieurodzaj tego produktu w Niemczech, szczupłe zbiory w Królestwie podsyciły nasze apetyty. Chcemy zamknąć krochmalnie, pędzenie okowity ograniczyć do normy kontyngensowej, byleby tylko jaknajwięcej ziemniaków rzucić na rynek i na tem świetny zrobić interes.

Filantropijne decyzye różnych fabryk, sprzedających robotnikom kartofle po cenie kosztu — o czem czytamy w pismach warszawskich — nic nas nie rozczulają! Chcemy być twardymi kupcami. Ale, że nigdy nie umiemy naszych żądań ująć w karby trzeźwych obliczeń, więc fantazyujemy na temat cen kartoflanych, tak jak przed miesiącem fantazyowaliśmy na temat koniczyny czerwonej. Dochodziliśmy do 14 rb. za pud.

Tymczasem do Niemiec, które są ważnym w tej dziedzinie regulatorem, nawieziono koniczyny z Czech i ze Styryi i teraz zaznaszą ledwie 10 rb. ofiarują.

Lekcya ta jednak nic poskutkowała i nasi niepoprawni optymiści wyśrubowali żądania do 35 kop. za pud kartofli na polu. Aliści nawieziono tego artykułu pod dostatkiem z Cesarstwa, i znowuż siedliśmy na lodzie, zwłaszcza, iż wiszące w powietrzu przymrozki mogą rozwiać kartoflane złudzenia. *)

Brak realnej oceny stosunku sił nadwyręża i rozbija niejedną tranzakcyę, Nie patrzymy, co kto dać może, ile mu okoliczności dać pozwalają, lecz ile wydusić z niego można Nic nas nie obchodzi, iż jednorazowy wysiłek podkopie sprawę. Zysk doraźny góruje nad interesem na dłuższą metę. Skutkiem tego w sferach ziemiańskich utarła się dziwna teorya.

Jeżeli np. potrzeba co w Tow. rolniczem nabyć, Tow. powinno dać jaknajtaniej, jeżeli zaś Tow. co sprzedać, powinno zapłacić jaknajdrożej.

W mniemaniu tych, co podobne rozpowszechniają potulały, Tow. ma być szafarzem złota, co do kieszeni ziemiańskich ściekać powinno. Istotnie wysokie to pojęcie o celach zrzeszeń obywatelskich, ale by im celów tych ułatwić urzeczywistnienie, trzeba się do tego czemś realniejszem przyczynić, prócz czczych wymagań.

Tymczasem u nas najbardziej hałasować umieją i najwięcej okazują nieukontentowania, ci co najmniej do tego mają prawa,—co w płaceniu składek po kilka lat zalegają,—co za towary nie lubią regulować rachunków i wszelkimi sposobami od tego starają się wykręcić. N i e o d d a j ą, j e s z c z e ł a j ą!

*) W chwili, gdy to piszemy, mieliśmy rano 4° R. niżej zera.

Nomina sunt odiosa. Nie chcemy zbaczać na tory osobistych inwektyw. Ograniczamy się do podkreślenia ogólnego zjawiska, które normalne funkcyonowanie naszych zrzeszeń ogromnie utrudnia!

Odbiera to otuchę jednostkom najbardziej w trudach zahartowanym i jeśli mimo to spotykamy pracowników, gotowych kroczyć choćby na przebój do wytkniętego celu, nie zasługują, aby ich działalność milczeniem pomijać.

Najwyższe uznanie należy się zacnemu proboszczowi w Skurczu, ks. Zwolińskiemu, który w głuchym mieszkając zakątku, potrafił zorganizować z młodzieży miejscowej orkiestrę, co na nabożeństwach przygrywa. Muzyka jest tu czynnikiem twórczym, jednoczącym rozproszone jednostki i podnoszącym moralnie.

Mozolnym usiłowaniom kapłana udało się prawie całkiem zgubny nałóg pijaństwa wyplenić. Miejscowe społeczeństwo winnoby te usiłowania poprzeć jaknajenergiczniej. Tymczasem, jak dotąd, czcigodny kapłan wszystkie ekspensy z własnej opędza kalety. Małe probostwo szczupłe przynosi dochody. Tymczasem potrzeba ulepszonych instrumentów, nut, pulpitów etc. Zamożniejsi jednak milczą.

Milczą również członkowie katolickiego Tow. dobroczynności, którzy pomimo gorących wezwań i agitacyi zarządu wcale nie przybyli na doroczne zgromadzenie Tow. Stawił się wszystkiego j e d e n członek. Ostrzelał pole! Uznał zgromadzenie, jako w drugim terminie— bez względu na ilość członków zwołane—za prawomocne i sam siebie wybrał na wszystkie honorowe urzędy!

Zakrawałoby to na farsę, gdyby nie było smutną rzeczywistością. Zobojętnieliśmy zupełnie. Wszystkie kataklizmy prześlizgują się po nas po wierzchu. Cudze łachmany! Cóż nas one obchodzą?

Łachmanami okryci przybyli do nas w ub. tygodniu mieszkańcy wsi Godomicze, z pod Kołek. Całe sioło do szczętu zgorzało. 233 sadyby stały się pastwą płomieni. Pożar rozpoczął się o godzinie 9 wieczór, gdy wieśniacy do snu się układali. Straty sięgają przeszło 200 tys. rb. Ogień szybko dokonał dzieła zniszczenia, gdyż chata stała przy chacie i po dachach z końca w koniec można było całe przewędrować sioło. O zachowaniu przepisów budowlanych wśród takiej ciasnoty naturalnie nie mogło być mowy. Nie było także żadnych prawie narzędzi do gaszenia pożaru. Styr płynie prawie tuż pod wsią, a nie było beczek do wozenia wody. Słowem bezradność wsi, jej abnegacya wobec niszczącego żywiołu, który oddawna groził zagładą, ujawniła się w całej pełni.

Jest to, niestety, zjawisko ujemne. Mamy jednak do zanotowania fakt dodatni niezmiernej doniosłości, świadczący o ile udział społeczeństwa w pracy około podniesienia poziomu agronomicznego ludności włościańskiej jest pożądany i owocny.

Pokazało się to z całą oczywistością na ostatniem posiedzeniu okręgowej rady agronomicznej 2-go października b. r. pod prezydencyą p. Wiktora Gutowskiego z Suchodół.

Do ludowej herbaciarni, gdzie posiedzenie się odbywało, przybyło przeszło 100 osób, w 9/10 włościanie, z dalszych okolic dubieńskiego i krzemienieckiego pow.

Z treści toczących się obrad widać było ewolucyę, która zwolna w umysłach włościańskich się dokonywa. Rok temu rzesza siermiężna, przybyła na pierwszą sesyę, milczała ponuro, nie rozumiejąc, po co ją wezwano. Jeśli z pośród niej odzywały się głosy, były to narzekania na brak ziemi, — prośby nieśmiałe, by tę biedę usunąć. Dziś ani śladu tych zażaleń. Chłopi zupełnie swobodnie rozprawiają o narzędziach rolniczych, jakich potrzeba na stacyach wynajmu narzędzi, — o stadnikach, o reproduktorach, mających rasę ich koni ulepszyć, o konieczności pól pokazowych etc. Na zapytanie prezesa, chłopi z widocznem zrozumieniem głosują w sprawie zamierzonych przedłożeń. Słowem myśl szersze ogarnia widnokręgi. Kmieć przestaje być zahukanym manekinem i nabiera cech świadomego swej godności obywatela. Zasługa to w znacznej mierze agronomii ziemskiej i tych żywiołów obywatelskich, co z dawna tutaj osiadłe i dokładnie z miejscowemi dążnościami obeznane, agronomię tę na racyonalne umiały wprowadzić tory.

Kiedy agronom okręgowy, p. Jeleniewski, referował o wynajmie maszyn, kilku włościan z krzemienieckiego pow. zwróciło uwagę na konieczność zaopatrzenia tych stacyi w tartki i trieury do czyszczenia koniczyny, inaczej nie mogą oni produkować doborowego ziarna.

Ciekawa też była polemika pomiędzy zarządzającym niższą szkołą rolniczą w Ledóchowie a resztą audytoryum. Zarządzający domagał się, aby przy jego szkole stacyę z maszynami otworzono. Wniosek ten nieoczekiwanie napotkał opozycyę włościan, którzy utrzymy-

---

rzystwa mimo to był zepewniony. Stosowne i pełne taktu starania Stanisława Sczanieckiego wyjednały otwarcie biblioteki i sali posiędzeń. Kuratorstwo zdecydował się objąć szlachetny niemiec, profesor wydziału prawnego dr. Gitzler, uczęszczając pilnie na posiedzenia i przemawiając do młodzieży zawsze po polsku. On też jako prawnik dał inicyatywę do jasnego sformułowania i wydrukowania ustaw towarzystwa, co potem skuteczniej chroniło młodzież od nagabywania nieprzychylnych władz pruskich. Kiedy w r. 1860 Wojciechowi Cybulskiemu (dotychczasowemu docentowi wszechnicy berlińskiej, uczestnikowi walk o niepodległość w r. 1830, okrytemu 17 zaszczytnemi bliznami) powierzono we Wrocławiu katedrę słowiańską, prof. Gitzler, żegnając się rozrzewniony z młodzieżą polska, złożył kuratorstwo w jego (jak się wyraził, odpowiedniejsze) ręce. Od miesiąca lutego do listopada r. 1863 czynności towarzystwa były w zawieszeniu... zabrakło młodzieży polskiej we Wrocławiu.

Po śmierci prof. Cybulskiego (r. 1866) znowu profesor Gitzler, nic bacząc na swój wiek sędziwy, staje na czele instytucyi polskiej; wreszcie w r. 1868 ster jej bierze w swe ręce nowo-mianowany profesor literatur i języków słowiańskich dr. Władysław Nehring (dawniejszy prezes z r. 1858) i pełni kuratorstwo aż do chwili katastrofy t. j. do r. 1886.

Za jego czasów wzniósł się chlubnie poziom naukowy związku, który wszedł w szerszy kontakt z poważnemi naukowemi instytucyami, tak polskiemi i słowiańskiemi, jak obcemi. Tematy odczytów, wybierane zazwyczaj w porozumieniu z czcigodnym kuratorem, odznaczały się aktualnością naukową i zręcznem postawieniem kwestyi. Szczególnie biblioteka „Towarzystwa Literacko Słowiańskiego" światłej pieczy prof Nehringa dużo, dużo zawdzięczała; dość powiedzieć, że zawierała sporą liczbę unikatów na Wrocław cały, obfitujący w bogate i wszechstronne księgozbiory.

Po śmierci prof. Purkynego (28 lipca 1869) czczono corocznie pamięć założyciela towarzystwa uroczystem posiedzeniem, na którem wygłaszany bywał odczyt z dziedziny nauk przyrodniczych w celu uprzytomnienia stanowiska, zajmowanego przez zmarłego w świecie naukowym.

Corocznie zwoływano też uroczyste zgromadzenie ku uczczeniu największego z poetów słowiańskich Adama Mickiewicza. W r. 1873 obchodzono wraz z całą Polską 400 rocznicę narodzin Mikołaja Kopernika; w r. 1879 złoty jubileusz naukowej i literackiej działalności J. I. Kraszewskiego; w r. 1884 trzechsetną rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego. Dwa razy nadarzyła się sposobność wyrażenia wdzięczności prof. Nehringowi i uczczenia jego zasług: w dniu 16 listopada r. 1878, jako dziesiątej rocznicy jego kuratorstwa, i dnia 20 stycznia 1882 r., jako 25-letniego jubileuszu jego zawodu nauczycielskiego.

Ówczesny prezes, Józef Weber, wespół z zarządem towarzystwa zaprosił na ucztę jubileleuszową także profesorów wrocławskiej wszechnicy. Sympatyczne przemowy, nacechowane gorącą przychylnością dla naszego narodu, które wygłosili sławni uczeni Roepel i Rossbach, na długo, długo zapisały się w sercach rozentuzyazmowanej młodzieży. Był to wspaniały, świetlany moment zbratania się szlachetnych przedstawicieli nauki niemieckiej z młodą, filareckimi ideałami wykarmioną Polską. Czemuż te piękne czasy, tak zaszczytne i dla niemców i dla polaków, minęły?..

Kiedy młodzież słowiańska Wiednia dnia 20 lisopada r. 1883 urządzała uroczystość ku czci prof. Miklosicha, Towarzystwo Literacko Słowiańskie również wysłało odpowiedni adres z wyrazem hołdu wielkiemu lingwiście słowiańskiemu.

Nadszedł wreszcie rok złotego jubileuszu samegoż Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, niestety rok smutku i żałoby. Niezwykła rocznica przypadała na dzień 3 maja 1886 r. Obchód uroczystości, połączony ze zjazdem byłych członków, gości i świata naukowego, trzeba jednak było ze względów praktycznych odłożyć do drugiej połowy lipca. Zapowiedział też przyjazd swój sędziwy pierwszy senior i obok prof. Purkynego współzałożyciel Towarzystwa Teofil Teodor Matecki, ale chwili świątecznej nie dożył. Śmierć nieubłagana bezpośrednio przed uroczystością wydarła niepowrotnie możność powitania go we Wrocławiu przez młodzież, która tak serdecznie pragnęła, chociażby przez kilka godzin tylko, mieć w swem gronie drogiego i dostojnego gościa.

Dnia 22 maja odbyła się z rana w katedrze wrocławskiej żałobna msza św. za duszę zmarłego, w której uczestniczyła nie tylko młodzież, lecz wogóle cała kolonia polska w Wrocławiu z profesorami Władysławem Nehringem i Wojciechem Jarochowskim na czele. Wieczorem ówczesny prezes (ostatni) Towarzystwa Bronisław Kąsinowski zagaił w audytoryum uniwersytetu żałobne posiedzenie; w dłuższej przemowie wykazał obfite owoce niezmordowanej pracy życia, z jakiej ś. p. dr. Matecki, chluba Poznania i Wielkopolski, był znany, i podniósł zasługi, które tenże jako uczeń wrocławskiego uniwersytetu położył około zespolenia młodzieży polskiej w jednem ognisku,

W trzy tygodnie potem zaczęły po mieście krążyć złowrogie pogłoski, że do rektoratu wszechnicy wpłynął dekret ministeryalny rozwiązujący akademickie koła polskie. Rektor, profesor wydziału prawnego, dr. Seuffert (usposobiony nam życzliwie) wraz z prof. Nehringiem czynił zabiegi, aby cios ten od młodzieży odwrócić, lecz bezskutecznie. Tyle tylko dokazano, że byt towarzystw polskich przeciągnął się do 3 lipca. Tak tedy i założyciel Teofil Matecki i wielkie dzieło jego młodości, „Towarzystwo Literacko-Słowiańskie", padają przedwcześnie, jak wpół przełamane kolumny, nie doczekawszy wesela.

Reskrypt berliński, skazujący przed 25 laty Towarzystwo na zagładę, zastał je w najbujniejszym rozkwicie; tem smutniejszą i boleśniejszą dla serca polskiego rocznicą jest pamiętny dzień 3 lipca r. 1886 r. Dnia 1 stycznia r. 1885 dokonała się piękna myśl utworzenia wspólnej reprezentacyi wszystkich kół i kółek akademickich polskich we Wrocławiu; tym łącznikiem ogólnym stała się Czytelnia akademików polaków we Wrocławiu. Jako jedno z pierwszych, obok „Kółka towarzyskiego" i „Towarzystwa medycznego", wstąpiło do tego związku reprezentacyjnego także „Towarzystwo Literacko-Słowiańskie", warując swą samodzielność i swoje dawne tradycyjne przywileje tudzież niepodzielność swej dużej biblioteki (oddanej jednak do wspólnego użytku) i majątku. Ustały nieporozumienia, jakiekolwiek istniały, zniknęły żale, separatyzmy, antagonizmy i trudności materyalne. Liczba czynnych członków „Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego" wzrosła do niebywałej liczby pięćdziesięciu kilku; — zazwyczaj nie przekraczała czterdziestki; czasem spadała do trzydziestu i niżej nawet.

Z inicyatywy nowo powstałej „Czytelni" zorganizowano zjazd ogólny młodzieży akademickiej polskiej zaboru pruskiego w Gnieźnie, który udał się okazale, ale zarazem zwrócił uwagę decydujących sfer berlińskich, skorych zawsze do wszelakiego rodzaju represyi.

Jeszcze przed rozwiązaniem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego ostatni jego prezes p. Bronisław Kąsinowski rozpoczął przy pomocy swych kolegów Hieronima Starczewskiego, Wacława Martena (przedostatniego prezesa „Towarzystwa", a drugiego z kolei i ostatniego „Czytelni") druk jubileuszowego „Pamiętnika", który wyszedł już jako „publikacya pośmiertna", w listopadzie r. 1886. Pewną liczbę egzemplarzy musi jeszcze mieć poznańskie „Towarzystwo przyjaciół nauk". Zresztą rozesłano po jednym egzemplarzu prenumeratorom i publicznym księgozbiorom. Jeden egzemplarz posiada „Zakład Narodowy im. Ossolińskich" we Lwowie.

Majątek Towarzystwa wraz z pozostałą nadwyżką prenumerat (po opłaceniu kosztów wydawnictwa „Pamiętnika" i wydatków administracyjnych, wynikłych bezpośrednio po rozwiązaniu) i bibliotekę ostatni członkowie zapisali nominalnie w spadku dawnemu prezesowi (z r. 1861), d-rowi Władysławowi Łebińskiemu, który tą sierocą puścizną przez lat kilkanaście bezinteresownie i sumiennie zawiadował. W r. 1901, czy 1902 scheda ta w nienaruszonej całości (pieniężnie nawet z powodu kapitalizacyi procentów nieco zwiększona) przeszła w posiadanie stałe jednej z najpoważniejszych i najgodniejszych polskich instytucyi naukowych zaboru pruskiego. Projekt d-ra Zygmunta Celichowskiego, aby całą pozostałość, lub przynajmniej bibliotekę po Towarzystwie ulokować nadal dla użytku Ślązka we Wrocławiu, napotykał na trudności znaczne i nie pozyskał też aprobaty ś. p. prof. Nehringa, któremu testament pozostawiał aż do jego śmierci ostateczną decyzyę.

wali, iż operacye tego rodzaju odciągną zwierzchność szkolną od jej bdzpośrednich zadań. Ujawniła się przy tem niechęć, jaką włościanie żywią do tego rodzaju uczelni. Stwierdził to agronom gubernialny Iwanow, który skonstatował, iż synowie chłopscy, po ukończeniu szkół tego typu, nigdy nie wracają do środowiska, skąd wyszli, by tam, nabyte z zakresu rolnictwa wiadomości stosować — a pomnażają zwykle szeregi niższego proletaryatu urzędniczego, którego deprawujący wpływ na ludność wiejską aż nadto jest znany.

Nie dziw, iż wobec takich rewelacyi i opozycyi chłopskiej, wniosek nauczyciela z Ledóchowa uchylono.

Ciekawe również zapatrywania padły ze strony włościańskiej w sprawie komunikatu łuckiego T-wa rolniczego, które wystąpiło o subsydyum na zabudowanie niedawno zainaugórowanej fermy doświadczalnej. Zgoła niespodziewanie oświadczył się przeciwko temu wnioskowi członek rady T-wa, p. B. Ł., zdaniem którego subsydyowanie fermy, która niczem wybitnem swej działalności nie zaznaczyła, jest bezcelowe. Nadto miejscowość niefortunnie dobrana i teren się nie nadaje.

Przeciwko takiemu jednostronnemu poglądowi wypowiedział się prezes, p. Gutowski, agronom p. Wierzbicki. Ale powszechną uwagę zwrócił włościanin z pow. dubieńskiego. Mówił on, iż skoro na fermie mają być prowadzone doświadczenia z nawozami sztucznymi, używanie których agronomia usilnie nam zaleca, to zabiegi Tow. w tym kierunku bezwarunkowo poprzeć należy. Co się tyczy gruntu na fermie, który ma być nieodpowiedni, to włościanom wypada przeważnie gospodarować na glebach nieurodzajnych, kawałkach zapuszczonych—i właśnie dla nich pouczającem będzie, jak w takich warunkach postępowe gospodarstwo wygląda.

Głos ten siermiężnego obrońcy przeważył szalę i zapomogę w kwocie 1,000 rb. T-stwu jednogłośnie przyznano.

Wreszcie zgromadzenie, na wniosek prezesa p. Gutowskiego, postanowiło do agronomicznych biur okręgowych zaprosić przedstawicieli ziemstw nowych z każdego powiatu, zaś przy agronomach „uczą̨stkowych", których kompetencya obejmuje 2—3 gminy („wołosti") stworzyć organy doradcze, z miejscowych rolników złożone. Organy takie, za pomocą których agronomi podtrzymywać będą ciągły i bezpośredni kontakt z ludnością rolniczą i informować się o jej potrzebach, ustrzegą ich od wpadnięcia w szablon biurokratyczny.

Zaznaczyć jeszcze wypada, iż agronom p. Kaszo-Zgierski wygłosił referat o polach pokazowych, p. Dombrowski mówił o rozwoju kooperacyi, zaś p. Luboczkow o pozaszkolnem nauczaniu.

Wszystkich tych referatów włościanie wysłuchali w skupieniu; życzyćby tylko należało, aby szanowni prelegenci unikali cudzoziemskiej terminologii, która dla przeciętnego rolnika nie może być zrozumiałą.

A. W. R.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Nowa instytucya wzajemnego kredytu.** Berdyczowscy drobni kupcy i przemysłowcy pozostają stale w nader złych warunkach kredytowych. Banki odmawiają im kredytu, jako nie dającym dostatecznych gwarancyi, że zaś w handlu niepodobna obejść się bez kredytu, muszą się oni zwracać do prywatnych t. zw. „dyskonterów" i płacić im lichwiarskie procenty. To też przed dwoma laty za podpisem 60 organizatorów przesłany został do zatwierdzenia statut banku wzajemnego kredytu drobnych przemysłowców. Zatwierdzenie statutu ulegało ciągle wskutek przyczyn natury formalnej zwłokom i dopiero teraz otrzymano w Berdyczowie wiadomość z Petersburga, że ustawa banku została zatwierdzona. Według ustawy członkowie banku będą mogli korzystać z kredytu od 60 do 3,000 rb.

— **Udział prezesów ziemstw powiatowych w samorządzie miejskim.** Gubernator wołyński powiadomił prezydentów miast i starostów miejskich gubernii wołyńskiej, iż są oni obowiązani przesyłać prezesom powiatowych zarządów ziemskich awizacye i powiadomienia o zwoływanych posiedzeniach rad miejskich i zgromadzeń pełnomocników miejskich, albowiem wspomniani prezesi mają prawo udziału z głosem decydującym w tych zebraniach.

— **Usiłowanie samobójstwa.** Dnia 26-go ubiegłego miesiąca do Sławuty zjechał pułkownik żandarmeryi w celu przeprowadzenia śledztwa na skutek denuncyacyi o nieprawomyślności politycznej mieszkańca Sławuty, włościanina Grzegorza Magdiuka. Dowiedziawszy się o przyjeździe żandarma, Magdiuk schował się i dopiero na drugi dzień zrana policya znalazła go na strychu domu włościanina Jana Kosika. Dom otoczono natychmiast strażnikami. Magdiuk nie chciał dostać się do rąk policyi i dał do siebie dwa strzały z rewolweru. Obie kule utkwiły w płucach.

— **Wypadek na fabryce.** Dnia 30-go ub. miesiąca w sławuckiej fabryce sukna koło maszyny urwało rękę robotnikowi B. Bezpalczukowi. Na drugi dzień B. zmarł.

Bez maski.

W Krakowie powstała myśl: — opieki nad młodzieżą szkolną...

Z powodu tych arcy szanownych i arcyaktualnych zamiarów poczęły się rozlegać rozmaite *pro* i *contra*, a między innemi ktoś rzucił pytanie, czy nie wartoby oprócz Związku opieki nad młodzieżą, zawiązać przedewszystkiem... *Związek opieki nad rodzicami?...*

Otoczenie najbliższe—według tego dziwaka—ma na umysły młodociane wpływ decydujący. .

...Atmosfera zewnętrzna, to bardzo niebezpieczna rzecz; ale atmosfera domowa bywa często źródłem chorób o wiele groźniejszych.

...Kto w domu własnym nie znajduje nic prócz pustki serc, ten czuje się w nim obcy, albo tą pustką nasiąka...

A czem są obecnie nasze „domy rodzinne" ..

...Całemi masami ludzi inteligentnych — skrzeczy i wyrzeka zgorzkniały ów pesymista—owładnęło dążenie na przebój do karyery. Syn widzi jak ojciec zmienia przekonania dla chwilowego zysku, lub dalszych widoków, więc albo przestaje mu wierzyć i traci szacunek, albo przejmuje się jego „zasadami" t. j. brakiem wszelkich zasad. Obojętność na sprawy publiczne, *o ile one nie dają możności zarobku lub karyery*—oto cecha naszych starszych, co nam nie przeszkadza wyrzekać na młodzież za to—że jest obojętna. Ta młodzież czuje chłód w domu, a my chcemy aby ona była gorąca.

To trudno...

...Gdy dla ojca ideałem użycie — synowi skrzydła nie urosną.

..Gdy matka flirtuje, bawi się i w fatałaszkach wyłącznie życie swoje codzienne topi—nie żądajmy aby córka zachowała skromną dziewiczość uczucia...

— — — — — — — —

Tak zrządził ów tetryk, a tyradę swoją zakończył słowami:

...Nie dajmy dziecku noża, to się nie skaleczy. Zacznijmy poprawę od siebie... Będzie młodzież lepsza, jeżeli my będziemy lepszymi...

Pomyśleć nad tem warto; a do przedmiotu tego—jeszcze wrócę.

. . . .

PS. Ponieważ mowa o młodzieży, więc przypominam—wpisy szkolne. Zapotrzebowanie ogromne, czasu już mało, więc pospieszmy z pomocą, która będzie jednym z najszlachetniejszych objawów — „naszej troski o losy i przyszłość młodego pokolenia"...

Czarny Jegomość.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę nie odmówić miejsca dla tych kilku słów wyjaśnienia z powodu zamieszczonego w № 241 pisma Szanownego Pana, listu ks. proboszcza kościoła św. Mikołaja, tembardziej, że zawarte w liście twierdzenia dotyczą mnie jako jednego z egzekutorów testamentu ś. p. Konstantego Krzyszkowskiego.

Twierdzi Szanowny Ksiądz Proboszcz, że egzekutorowie zwlekają ze swą decyzyą ostateczną w sprawie budowy domu. A jednak d. 10 stycznia r. b. zaraz po włożeniu do banku przeznaczonego na budowę domu kapitału, egzekutorowie udali się do mieszkania ks. proboszcza w tej sprawie; wówczas pokazał nam ks. proboszcz projekt plebanii. Miał być dom 3-ch piętrowy, z 3-ma magazynami, w stylu gotyckiem z ozdobami betonowemi. Ze względu na to, że podobnego domu za 45 tysięcy zbudować nie sposób, że taki dom kosztowałby conajmniej 75—85 tysięcy, a zważywszy, że kościół niema organów, z 3 stron nie otynkowany i nie wykończony, prosiliśmy ks. proboszcza, aby projekt był zmieniony i przystosowany do środków zapisowych i potrzeb kościoła. Poczem w ciągu 3-ch tygodni odwiedzałem ks. proboszcza po to, aby usłyszeć, że adres mój posiada i sam zawiadomi, kiedy kosztorys domu będzie gotów. W lutym r. b. ś. p. Mikołaj Krzyszkowski (jeden z egzekutorów) kołatał oto u Pana Skarbnika obecnego kościoła z tym samym skutkiem... W marcu r. b. egzekutorowie zwrócili się do ks. proboszcza, prosząc o plan plebanii, który był przedstawiony ś. p. Konstantemu Krzyszkowskiemu, a który po śmierci jego ks. proboszcz otrzymał z powrotem, na co żadnej odpowiedzi egzekutorowie nie otrzymali. W sierpniu r. b. prosiliśmy ks. proboszcza o plan sytuacyjny kościół św. Mikołaja. Ks. proboszcz dał kopię planu na kalce, gdyż oryginał według słów jego znajduje się w konsystorzu, a po kilku dniach zażądał zwrotu tej kalki. Taka jest historya naszego zwlekania—przymusowego...

Na zakończenie nie mogę podkreślić całej słuszności stanowiska, zajętego w tej sprawie w № 230 „Dziennika"; wszak rozchodzi się nie o co innego, jak o interes kościoła i zwiększanie jego środków, a podniesienie jego wspaniałości.

Jeżeli od frontu stanie plebania 3-piętrowa, będzie to zapewne dawało znaczny dochód, lecz kościół zostanie od strony targu św. Trójcy zasłonięty i pozostanie w dalszym ciągu bez najniezbędniejszych potrzeb. Jeżeli zaś, jak to projektuje autor artykułu w № 230, stanie dom dostatni nieco dalej w podwórzu, świątynia wspaniała nie tylko nie straci na swej piękności, lecz pomnożone zostaną jej środki z pozostałej części zapisu na tak niezbędne organy, lub otynkowanie ścian bocznych. A plebania nie będzie ani ciemna, ani wilgotna, jak nie są wilgotne i ciemne te wszystkie bardzo liczne domy przy ul. W.-Wasylkowskiej, zbudowane na tej samej stronie.

Przychylam się do wypowiedzianego w № 230 zdania nie tylko jako egzekutor, osobiście i dokładnie znający wolę ś. p. zmarłego w tej sprawie, lecz jako człowiek, któremu przedewszystkiem chodzi o dobro tej świątyni, zbudowanej z takim nakładem ofiarności publicznej, a przedewszystkiem czcigodnego jej fundatora, pana Leonarda Jankowskiego.

Maryan Łącki.

Posiedzenie rady miejskiej.

Na posiedzeniu rady miejskiej z d. 4 b. m. z powodu choroby p. Djakowa z początku przewodniczył członek zarządu miejskiego, p. Kobiec, a potem d-r. Burczak.

Rada miejska rozpatrzyła dwie sprawy, dotyczące wystawy. Pierwszą z nich podniosła komisya, zarządzająca domem ludowym na placu Św. Trójcy, komisya ta zaproponowała, aby zarząd miejski wydzierżawił u władz wojskowych cały szereg przylegających do placu Św. Trójcy parceli na termin jak najdłuższy, aby urządzić tam park. Komisya podejmuje się pokryć rozchody wydzierżawienia ziemi z własnych funduszów i sądzi, że w urządzeniu tam parku dopomoże jej komitet wystawy. Między innemi komisya wskazała na to, iż cyrkuł łybedzki nie posiada żadnych ogrodów. Wniosek komisyi został przyjęty jednogłośnie.

Drugi wniosek dotyczył budowy na placu Św. Trójcy hal targowych. P. Jozefi, referując tę sprawę, złożył radzie miejskiej plan budynku, który ma zająć wąskie pasmo między ul. Sowską a placem. Projekt wywołał dość żywą dyskusyę. Rad. Szeftel oświadczył, iż nie protestuje on przeciw samej zasadzie budowy hal, które powinny już wszędzie zastąpić przedpotopowe rynki, lecz sądzi, że organizacyę hal należy zaczynać nie od cyrkułu łybedzkiego. Cyrkuł ten otrzymał już wystawę, dostanie park, więc chwilowo może z halami poczekać, a te ostatnie należy wznieść na jednym z innych rynków, np. na Siennym. Następnie p. Szeftel wskazał na to, iż sam projekt jest słabo opracowany i należy go rozpatrzeć przez komisyę finansową, budowlaną i targową. Inni mówcy wskazali na to, że hale powinny być zaopatrzone w ochładzacze i piwnice, oraz na to, że obok hal należy urządzić miejsce dla włościan, przywożących na sprzedaż do miasta swe produkty. W końcu rada miejska uchwaliła wniosek p. Jozefiego oddać na rozpatrzenie wskazanych przez p. Szeftela komisyi i upoważnić zarząd miejski do ostatecznego zdecydowania sprawy po przejściu jej przez komisye.

D-r Burczak powiadomił radę miejską, że m. Kijowowi przysługuje prawo otwarcia dwu aptek miejskich w rejonie cyr. łybedzkiego i łukjanowieckiego. Apteki takie nie mogą być oddane w dzierżawę osobom prywatnym i muszą być eksploatowane przez miasto. Mówca popiera wniosek, którego przyjęcie jest tembardziej pożądane, iż dzielnice, gdzie mają być otwarte apteki, zamieszkane są przez ludność niezamożną, potrzebującą taniej pomocy lekarskiej. Wniosek uchwalono.

Oprócz spraw powyższych, rada miejska rozpatrzyła wniosek p. Falberga, dotyczący wyborów przedstawicieli miasta do *jury* konkursu projektów nowego domu kontraktowego. Do *jury* wybrano pp. Falberga, architektę Nikolajewa i Nowikowa.

Zebranie przerwano do dnia dzisiejszego.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 6 (19) Brunona W.
Jutro 7 (20) Marka P. W.

Wschód słońca o godz. 6 m. 29
Zachód słońca o godz. 5 m. 01
Długość dnia godz. 10 m. 32

Kalendarzyk Historyczny.

19 października n. st.

Roku 1667. Hetman Piotr Doroszenko poddaje się Polsce, obiecując wraz z wojskiem zaporoskiem, że odtąd Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej wierne będą zachowywać poddaństwo.

— **Aresztowanie redaktora.** Z rozporządzenia gubernatora, redaktora gazety „Kij. Otkliki" p. Torczyńskiego za umieszczenie w numerze z d. 4 b. m. artykułu wstępnego pod tyt. „Dzień pamiętny", poświęconego pamięci prezesa I-ej Dumy Państwowej S. Muromcewowi i charakterystyce Dumy Państwowej skazano w drodze administracyjnej na trzy miesięczny areszt przy policyi bez zamiany na grzywnę. Postanowienie to miało być wykonane w przeciągu 24 godzin. Wczoraj o g. 10-tej zrana p. Torczyńskiego aresztowano w lokalu redakcyi i umieszczono w cyrkule starokijowskim.

— **Wyjazd.** Wiceprokurator ryskiego sądu okręgowego W. Wołkow, członek komisyi senatora Trusiewicza, wyjechał wczoraj nagle do Sewastopola.

— **Bezpodstawna pogłoska.** W tych dniach na tutejszych i zagranicznych rynkach cukrowych rozeszła się pogłoska, iż rząd rosyjski zakazał wywozu z Rosyi nasion buraków cukrowych.

Według informacyi zasięgniętych przez biuro Wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników, pogłoska ta nie ma najmniejszej podstawy. O podobnym zakazie ani ministerstwo skarbu, ani ministerstwo przemysłu i handlu nie posiada żadnych wiadomości.

— **Kijów — Wiedeń.** Zarząd kolei nadwiślańskich czyni obecnie przygotowania do wprowadzenia bezpośredniej komunikacyi między Kijowem a Wiedniem z pominięciem kolei austryackich na przestrzeni 500 wiorst.

Komunikacya ta odbywałaby się przez Koziatyn, Kowel, Brześć, Dęblin do stacyi Granica.

— **Z uniwersytetu.** Dowiadujemy się, iż na wydział medyczny uniwersytetu kijowskiego, wskutek braku miejsc przyjmowanie studentów zostało przerwane od dnia 2 października. Onegdaj z rozporządzenia rektora uniwersytetu kijowskiego, do uniwersytetu zostało przyjętych 32 byłych studentów na wydziały fizyko-matematyczny i prawny. Przyjmowanie studentów do uniwersytetu będzie trwać tylko do dnia 15 października, t. j. do dnia, w którym ostatecznie zakańcza się zapis na wykłady.

Na kursy farmaceutyczne przy uniwersytecie kijowskim dotychczas podano 24 prośby, z nich przyjęto 15 słuchaczy chrześcijan. Żydów może być przyjętych według normy procentowej tylko 6. Onegdaj 2 żydów zostało przyjętych na kursy farmaceutyczne.

Dnia 10 b. m. ostatecznie zostanie wyjaśniona ilość studentów przyjętych w roku bieżącym do uniwersytetu; od liczby tej zależeć będzie, ilu żydów można będzie jeszcze przyjąć do uniwersytetu kijowskiego.

— **Kolej obwodowa.** Według wiadomości otrzymanych w zarządzie kolei Południowo-Zachodnich, projekt budowy odnogi st. Kijów I—Padół został wniesiony do Dumy Państwowej. Ministerstwo komunikacyi żąda na budowę tej odnogi kredytu w wysokości 2,351,000 rubli.

— **Z komisyi prawnej.** Onegdaj pod przewodnictwem rad. Brzozowskiego odbyło się posiedzenie miejskiej komisyi prawnej. Rozpatrzono projekt reorganizacyi wydziału prawnego zarządu miejskiego. W tym celu wydział prawny ma być podzielony na 4 oddziały, każdy z nich zostanie poddany jednemu z pomocników miejskiego doradcy prawnego. W piątym oddziale będąześrodkowane czynności wykonawcze. Okręgi sędziów pokoju również będą podzielone pomiędzy pomocników doradcy miejskiego. Ogólne kierownictwo wydziału będzie powierzone miejskiemu doradcy prawnemu. Aby umożliwić pomocnikom doradcy oddawanie się całkowicie sprawom miejskim, uchwalono poczynić u rady miejskiej starania o zwiększenie im pensyi do 1,500 rb. rocznie. Czynności egzekucyjne komisya uchwaliła powierzyć młodym prawnikom, zaczynającym praktykę.

— DEZERTER. Na placu Cesarskim podszedł do stójkowego jakiś młody człowiek i oświadczył, iż jest Krasnoludzkim, dezerterem z I zakładu batalionowego (Bielsk gub. grodzieńskiej). Dezertera aresztowano.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania dym. pułkownika W. Łukowca (Turgeniewska № 47) skradziono rozmaite rzeczy wartości 300 rb. Przy ul. Kożemiackiej № 20 okradziono Chołopowa. Na przystani skradziono Gaworowowi portmonetkę z pieniędzmi.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Na rynku Żytnim dorożkarz przejechał przechodzącą A. Koleśnikową, która uległa potłuczeniu.

— OSZUSTWO. Niedawno w domu № 16 przy ul. Funduklejowskiej niejaki Jereszczenkow, otworzywszy sklep obuwia, wziął od Prickera na kredyt meble wartości 166 rb., pozatem od wielu osób wziął zaliczki na zamówione obuwie i następnie w dniu 4 października zamknął sklep i usiłował zbiedz. Poszkodowanym udało się zawczasu zatrzymać oszusta, którego umieszczono w cyrkule starokijowskim.

— AWANTURNICY. Wczoraj w nocy towarzystwo złożone ze studentów oraz młodych ludzi pracujących w zarządzie Połud.-Zachod. kolei urządziło awanturę w restauracyi „Union" w pasażu na Kreszczatyku. Gdy awanturników usunięto z restauracyi, wszczęli oni burdę na Kreszczatyku, pobili stójkowego i w rezultacie dostali się do cyrkułu starokijowskiego

O zajściu spisano protokół.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Na zjeździe Andrzejowskim niejaki Tereszczenko trafił nogą między szprychy koła swojego wozu. Rannego ze złamaną nogą odwieziono do szpitala.

— ZAGINIONY MĄŻ. Zamieszkała w domu № 31 przy ul. Mirnej E. Niżina doniosła policyi, iż w dniu 28 września o g. 5-ej po południu mąż jej wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił.

— NASI DOROŻKARZE. Za nieprzestrzeganie przepisów o jeździe po mieście policya zatrzymała onegdaj w rejonie cyrkułu pałacowego 16 dorożkarzy, a w rejonie cyrkułu starokijowskiego 11.

— OSZUŚCI KIJOWSCY. Przed miesiącem bogaci przemysłowcy Herman Winbeck i Otto Noltke, zamieszkali w Hannowerze, otrzymali z Kijowa list od niejakiego Feldzera z propozycyą pożyczki w wysokości miliona rubli na niewielki procent. Pieniądze te, pisał Feldzer, chce pożyczyć im pewna osoba duchowna, zamieszkała w Ławrze, chcąc tym sposobem zapewnić przyszłość swemu dziecku. Po przeprowadzeniu korespondencyi Winbeck i Noltke 1-go października przybyli do Kijowa i stanęli w Grand-Hotelu, gdzie odwiedził ich Feldzer w towarzystwie jakiejś damy, podającej się za matkę owego dziecka, którą Feldzer nazywał Maryą Wasiljewną. Gdy doszło do ostatecznego porozumienia, 1 go października Winbeck i Noltke kupili weksli za 7,800 rb. i udali się do Ławry. Tu spotkała ich Marya Wasiljewna, która oświadczyła, że duchowna osoba nie może ich przyjąć, lecz prosi o weksle, poczem niezwłocznie wyda im milion rubli. Niemcy wręczyli jej weksle i pozostali przed bramą. Czekali tam kilka godzin i dopiero wtedy zaczęli podejrzewać coś nieczystego. Nareszcie po bezowocnem oczekiwaniu powrócili do hotelu ze słabą nadzieją, że Feldzer lub dama przyjdą jeszcze z pieniędzmi. Ostatecznie wczoraj zdecydowali się zawiadomić o wszystkiem konsula niemieckiego i policyę.

— UCIECZKA KASYERA. Policyi zameldowano u ucieczce zastępcy kasyera w kijowskiej filii rosyjskiego towarzystwa żeglugi handlowej „Ronita" (Mikołajowska 3) A. Tonkowa, który zdefraudował kilkanaście tysięcy rubli.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 5 (18) października 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	3.3	7.0	6,7
Barometr przy O w m. m.	755.4	755.6	756.3
Stop. wilgotności w proc.	88	82	88
Kier. i szyb. wiat. (w m. nas.)	Płn.PłnZ$_5$	PłnPłnZ$_3$	PłnPłn. Z$_8$
Chmur. wedł. 10 st. syst.	10	10	10
Ilość opadów w mm.	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	7,3
Najniższa	2,1
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	5,7
Wielol. przeć. temp. pow. w ciągu doby	6,9

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Deszcze spadły w środkowej Rosyi i na wschodzie. Temperatura wyższa od normalnej w północnej części Rosyi, niższa od normalnej w pozostałej. Przewidywana pogoda: umiarkowane ciepło na północ.-zachodzie i zachodzie Rosyi, stopniowe podnoszenie się temperatury w innych miejscowościach. Deszczów spodziewać się można miejscami w pasie wschodnim, sucho w pozostałych rejonach.

Z TEATRU I MUZYKI.

Sala klubu „Ogniwo".

W sobotę dnia 8-go występy p. Artura i Maryi Zawadzkich w sztuce 5 obrazowej poprzedzonej prologiem p. t. „Grzech".

W niedzielę 9-go dane będą komedye jednoaktowe i monologi oraz tańce klasyczne bosonogiej tancerki.

Bilety na te dwa przedstawienia już są do nabycia w kawiarni „Udziałowej".

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Continental: pp. Mikołaj Murawiew, kupiec z Żytomierza, Marya Murawiewa z Żytomierza, Aleksander Borsow, zarz. firmy Depre, z Moskwy, Zin. Bucci z Charkowa, Marya Fallawicz, Jan Bosenko z Charkowa; Sergjusz Kowalewski, marszałek szlachty z Marjupola, Samuel Chazanowski, kup. z Sum, Emil plier, inż. z Odesy, Bernard Selinger z Wiednia, Rudolf Beck z Wiednia, Ernest Jesting z Hamburga, Herman Ostersercer z Wiednia, Jan Gamaleja z Żytomierza, Marya Dobrowolska z Hajsyna, Marya Sokołowska z Połtawy, Katarzyna Sokołowska z Połtawy, August Bule z Łodzi, Jerzy Kral z Petersburga, Konstanty Strumieński, adw. przys., z Odesy, Johan Fort, inżynier, z Frankfurtu nad Menem.

Hotel François: pp. Hr. Halka-Ledóchowska z Kurska, Pereau z zagran., Perepeczej, obywatel, z gub. chers., Edward Dzierżanowski, obyw., z Czehrynia, Szczęsny Miłobędzki, obyw., z Taraszczy, Karniejew, Titow, Lesław, Jabłonowski, Bojarska z Połtawy, Strzelbicka, Edward Berg, lekarz, z Charkowa.

Hotel Hładyniuka. Pp. Tomasz Makowski, Michalina Makowska, ksiądz D. Baczkowski z Berdyczowa, Włodzimierz Czaplin z Moskwy, Walentyna Rodzianko z Charkowa, August Sztepan z Horodyszcz, Olga Fedenko-Procenko z Pawłówki, Anatol Wołkowiński, sztab rotmistrz, z Wilna, Bronisław Piotrowski, dyrektor linowickiej cukr., Piotr Pietrow ze Zwinogródki, Jerzy Kutro-Kutrewicz z Jelizawetgradu, Elżbieta Mioduszewska z Petersburga, Gustaw Helig z zagr.

Hotel Ermitage: pp. Wiktor Kwieciński, adm. maj., z gub. czernihowskiej, E. Czechłatowa, żona dyrektora gimn., z Żytomierza, E. Sałomatina z gub. kurskiej.

Hotel Savoy: pp. A. Trachtenberg, kupiec, z Petersburga, M. Trachtenberg, Tomasz Ostrowski z Białej Cerkwi, Rudolf Studentkowski, inż., z gub. połtawsk., Edward Ham, art., Anna Michel, art., W. Bejns z Elizawetgradu, Karol Hawełka, kupiec, z Moskwy, Aleks. Wesper z Odesy.

Hotel Francuski: pp. Michał Scipio del Campo, awiator, z Żytomierza, Stefan Sorokin, kupiec, z Rzeczycy, Anat. Tomaszewski, inż., z Moskwy, Stefan Kośko, obyw., z gub. podolskiej, Karol Chodkiewicz, obyw., z gub. wołyńskiej, Antoni Lechno-Wasiutyński, obyw., z Koziatyna, Chr. Cwietkow, kup., z Rostowa.

Hotel Universal: pp. Ignacy Korkozowicz, ob., z gub. mińskiej, Ludwik Kapłan z Moskwy.

Hotel Rosya: pp. Amet Asan, kupiec, z Odesy, Z. Popowa, lek. ziem., z Hermanówki, Jan Nikiforow z Taraszczy, Jan Mechitarow, kupiec, z Moskwy, D. Bałtukiewicz, S. Skriabin, przedsiębiorca, z Bachmacza.

WYJECHALI Z KIJOWA:

Hotel François: pp. Wacław Obuch-Woszczatyński do Korsunia, Korzeniewicz, Hryniewicz, Szabliowska, Chrzanowski, obyw., Lipkowski, ob., Krauze, Rudnicka, obyw., Bohdaszewski, obyw., ks. Kudaszew.

Hotel Hładyniuka: pp. Pietrow do Petersb., Trefałowski do Czernihowa, Dubois de la Valette zagranicę, Suchorukowa do Czerkas, Koziełło-Poklewski do Worożby.

Hotel Ermitage: pp. Rud. Kawiński do Wilna, Teodor Kicajenko do Moskwy, Mikołaj Korniejenko do Moskwy, L. Mozgowoj-Szkolarenko do pow. berdycz., B. Trochimowicz do gub. kij., Henryk Bożydar-Podhorodeński.

Hotel Sawoy: pp. Paweł Stanuler do Warszawy, W. Konopczyńska, Bol. Radowicki, Artur Zengberg do Charkowa.

Hotel Francuski: pp. Imroth, Wasilewski do Czernihowa, Chaszczab do Petersburga, Disterheft do Odesy.

Hotel Rosya: pp. Józef Możejko, inżynier, Jerzy Łukaszewicz, Roman Bariło, Mikołaj Kartel.

KRONIKA POLSKA.

— **Pamięci Zygmunta Glogera.** Na cmentarzu powązkowskim, w pobliżu 3-ej bramy, staraniem rodziny ś. p. Zygmunta Glogera wzniesiono pomnik, wykonany przez artystę rzeźbiarza, Czesława Makowskiego.

Pomnik wyobraża fragmenty budowli z granitu polerowanego i naturalnego. Górną część ściany zdobi doskonale poetyczna podobizna zmarłego, wykonana w medalionie bronzowym.

O granitową ścianę oparta naturalnej wielkości postać prządki, odlana z bronzu. U jej stóp młode chłopię, zasłuchane w pieśń prządki, a przy niem porzucone urny starożytne. Postać chłopięcia i urny również z bronzu odlane. Pomnik ma po rogach cztery wielkie kule kamienne, wykonane z granitu na wzór używanych ongi w sztuce wojennej. Całość sprawia wysoce artystyczne wrażenie i stanowi jeden z piękniejszych pomników, zdobiących cmentarz powązkowski.

Pod medalionem umieszczono napis:

Ś. P.
ZYGMUNT GLOGER
1845 — 1910.
Kochał przeszłość
Dla przyszłości.

— **Konkursy.** Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich w państwach Rzeszy niemieckiej ogłasza konkurs na napisanie sztuki scenicznej dla użytku scen amatorskich w towarzystwach przemysłowych, robotniczych i t. d.

Treść i osnowa sztuki dowolna; ze względu jednak na konieczne zastosowanie sztuki w towarzystwach naszych pod zaborem pruskim — rzecz powinna być zupełnie wolna od wszelkiej możliwości zatargu z policyą i prawem karnem.

Sztuka składać się ma najwyżej z 3 aktów: bardziej pożądane są jedno- i dwuaktówki.

Wystawa, ze względu na możność naszych towarzystw, nie powinna być zbyt kosztowna.

Do konkursu dopuszcza się autorów ze wszystkich ziem polskich.

Ustanawia się trzy nagrody za trzy najlepsze sztuki, i to w wysokości 300, 150 i 100 marek. Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 15 grudnia r. b.

Utwory, z zachowaniem wszelkich przepisów, praktykowanych przy zgłaszaniu się do konkursu, wysyłać należy na ręce prezesa Towarzystwa, d-r Ludwika Mizerskiego w Poznaniu, ul. Seminaryjna 1.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie ogłasza konkurs dla architektów, malarzy i rzeźbiarzy polskich na projekty dwu ołtarzy bocznych w tymże kościele.

Termin nadsyłania prac oznaczono na d. 1 grudnia r. b.; projekty odsyłać należy do kancelaryi konsystorza rz.-kat. we Lwowie. Pierwsza nagroda wynosi 400 kor., druga 200 kor.

— **Frymarka ziemią.** „Dziennik Poznański" pisze, że handel ziemią w Poznańskiem przybrał w czasie ostatnim zastraszające rozmiary. Liczba sprzedawczyków zwiększa się. W dniach ostatnich przeszły znowu dwie większe posiadłości polskie w ręce niemieckie: 300-morgowy folwark Moranowo w bardzo zagrożonym powiecie czarnkowskim oddał dotychczasowy właściciel, Antoni Paszkiewicz, przy pomocy pośrednika komisyi kolonizacyjnej, a gospodarz Głowacki sprzedał 132-morgowe gospodarstwo w Rakowie pow. witkowskim z zarobkiem 15,000 mar.

— **Zjazd księgarzy.** Na poniedziałkowy zjazd księgarzy warszawskich i prowincyonalnych przybyło 22 uczestników, członków Związku księgarzy, wśród nich 6 księgarzy prowincyonalnych. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. Turkułła, prezesa Związku księgarzy.

Z grona księgarzy prowincyonalnych dały się słyszeć głosy, malujące trudne położenie księgarń prowincyonalnych wobec konkurencyi, jaka im wytwarzają sklepy, sklepiki i kramy szczególniej żydowskie. Kupiec lub sklepikarz prowincyonalny, handlując tytuniem, towarami łokciowymi, galanteryjnymi czy kolonialnymi, chce jeszcze ciągnąć zyski ze sprzedaży książek. W tym celu, dzięki faktorom, którzy często podrabiają legitymacye prawdziwych księgarzy prowincyonalnych, otrzymuje z księgarń warszawskich książki, szczególniej szkolne, z dużym rabatem. Wobec takich nadużyć, szkodliwych niezmiernie dla księgarzy prowincyonalnych, powinni oni mieć swych reprezentantów w Warszawie w osobach tutejszych księgarzy, co też obecny zjazd uchwalił urzeczywistnić.

Słabem echem odbiła się na zjeździe sprawa antykwarni warszawskich, znajdujących się w rękach żydowskich, rozrzuconych w różnych punktach Warszawy, szczególniej na ul. Świętokrzyskiej. Wiadomo, że ich właściciele szkodliwie oddziaływują na personel księgarń warszawskich, ostatnio nawet wykryto tajemną sprzedaż książek jednej z księgarń, która to sprawa rozstrzygnie się przed kratkami sądowemi. W takich warunkach księgarnie warszawskie nie powinny sprzedawać z rabatem książek antykwarniom. Istniała nawet umowa 5 największych księgarń warszawskich, zagwarantowana karą 1,000 rb. w razie jej złamania. I cóż się stało z tą umową? Złamał ją jeden z kontrahentów, bogaty księgarz warszawski, złamał pierwszy i *risum teneatis amici* — kary tysiąca rubli zapłacić nie chce. Wobec tego inny uczestnik umowy podarł ją na strzępki i rzucił na ziemię.

Obecnie, mimo tego przykrego faktu, moralny obowiązek księgarzy nakazuje im nie mieć żadnej styczności z antykwarniami warszawskiemi, znajdującemi się w rękach żydowskich paserów.

— **Biskupstwo krakowskie.** „Reichspost" dowiaduje się ze sfer kościelnych, że sprawa biskupstwa Krakowskiego jest już załatwiona. Rząd przedstawi stolicy apostolskiej do zatwierdzenia ks. d-ra Adama ks. Sapiehę. Wymieniają także jako zaproponowanych: kanonika kapituły ołomunieckiej ks. Komorowskiego, który jednak jako były jezuita nie może objąć tego stanowiska, i biskupa przemyskiego ks. Pelczara.

— **Cement do fortec.** Cementownie Królestwa Polskiego otrzymały znaczne zamówienia na cement do robót fortecznych. Władze wojskowe postawiły za warunek, aby nie było zwłoki w dostawach.

OFIARY.

W redakcyi „Dziennika Kijowskiego" złożono:

Na wpisy, do uznania Tow. Dobr.: pp. Janina i Zygmunt Chojeccy, zamiast kwiatów na grób ś. p. Stasia Krzyżanowskiego 10 rb., E. Rakowska pamięci syna Stanisława 5 rb., Karol Iwanicki, pamięci ojca Ludwika Iwanickiego 100 rb.

Na przytułek dzienny przy Kole Kobiet Polek: p. Zofia Żukiewiczowa 1 rb.

Sprawozdanie z letniska dla przepracowanych kobiet.

Sekcya miejska Koła Kobiet, której celem jest nieść ulgę w ciężkiem życiu biednych pracownic, w tym roku organizowała letnisko dla tych biednych przemęczonych istot przy łaskawym współudziale hojnych ofiarodawców.

Komitet złożony z pań: A. Czachórskiej, Z. Zgórskiej, T. Niedzielskiej i Pierzchałowej podjął wszystkie trudy, połączone z urządzeniem letniska w Izabelinie, majątku pp. Romualdostwa Żmigrodzkich.

Zdając sprawozdanie z tegorocznego letniska, należałoby prawie dosłownie powtórzyć to, co się pisało lat poprzednich, gdyż warunki pozostały te same, różnica będzie tylko w cyfrach.

Komitet składa niniejszem serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy już to pracą osobistą, już to ofiarami raczyli mu dopomódz.

Mianowicie:

pp. Żmigrodzkim za ofiarowanie mieszkania, drzewa i jarzyn do kuchni, koni do wyjazdu oraz dostawienie letniczek ze stacyi i z powrotem;

doktorom: Knothemu ze badanie letniczek i Modrzewskiemu za robienie analiz;

pp. aptekarzom: Adamowi Radyńskiemu i Ludwikowi Andruszewiczowi za lekarstwa;

redakcyi „Dziennika Kijowskiego" za otwarcie listy składek i wysyłanie „Dziennika" letniczkom;

paniom: Chojnowskiej, Żychowskiej, Fudakowskim, Piotrowskiej, Sochackiej, Czachórskiej, Zwolińskiej, Młoszewskiej, Sebaldowej Neymanowej, Gawrońskiej, Tyszkowskiej za nadesłane ubrania;

dzielnej i wytrwałej dozorczyni letniska p. Pierzchałowej za poniesione trudy i sumienne wykonanie bezinteresownie przyjętych na siebie obowiązków;

paniom: Zgórskiej, Fedorczenkowej i Kretowiczowej za wizytacyę letniska.

Letnisko w tym roku kosztowało 630 rb. 38 kop., którą to sumę całkowicie pokryły ofiary, zebrane z Five-o-clock'u i wnoszone do redakcyi „Dziennika Kijowskiego". Korzystało z letniska w przeciągu sześciu tygodni 31 fachowo pracujących kobiet i 4 dziewczynki, a więc o 9 osób więcej, niż roku zeszłego. (Przejazd i całkowite utrzymanie każdej osoby wyniosły 17 rb. 25 k.).

Rezultaty pod względem zdrowia letniczek zdumiewające, przyrost wagi wynosi od 5 do 22 funtów.

Na pół kolonie komitet w tym roku wysłał 6 pracownic na wieś, które oprócz doskonałych warunków życia w obywatelskich domach, miały jeszcze za pracę swą pieniężne wynagrodzenie. (Przejazdy, t. j. koszty pół kolonii wynoszą 26 rb. 48 k.).

Na pół koloniach było: 2 osoby u p. Kaczkowskiej, 2 u p. Czachórskiej, 1 u p. Sebaldowej Neymanowej i 1 u p. Stefanowej Jeniczowej.

Sekcya miejska Koła Kobiet z przyjemnością zaznacza ofiarność p. Gembickiej, która zabrała swoim kosztem do majątku Rogaczowa biedną chorą kobietę z trojgiem małych dzieci na cały sezon letni, dając jej całkowite utrzymanie, kuracyę i powrotną podróż swoim kosztem. Cała ta rodzina dostała ubranie, obuwie i kwotę pieniężną na trudne początki w mieście.

KRONIKA EKONOMICZNA.

— **Powiększenie kapitału.** Na skutek starań towarzystwa Kurskich cukrowni i rafineryi Najwyżej zezwolono na powiększenie kapitału zakładowego rzeczonego towarzystwa z 1,000,000 rub. do 1,500,000 rub. w drodze emisyi 1,000 udziałów dodatkowych w ogólnej sumie 500 tys. rubli.

— **Remanent i wywóz.** Według danych urzędowych na 1 września r. b. pozostawało w cukrowniach i cukrowniach—rafineryach 672,122 pud. kryształu wolnego i 372,622 pud. rafinady; 15,887,807 pud. kryształu zapasu wolnego i 835,627 pud. rafinady; 7,196,527 pud. kryształu zapasu nietykalnego i 798,008 pud. rafinady. W rafineryach pozostawało 165,440 pud. kryształu i 3,445,090 pud. rafinady.

Od dnia 1 września r. b. wywieziono przez wszystkie komory celne za granicę i do Finlandyi 88,782 pud. rafinady i 710,370 pud. kryształu, ogółem 799,152 pud. cukru.

Z giełdy cukrowej.

Usposobienie z kryształem gotowym mocne, cena na przeciętnych stacyach kolei Południowo-Zachodnich 4 rub. za pud.; z rafinadą wyczekujące lecz stosunkowo stałe; płacą w Kijowie za rafinadę w głowach 4 rub. 80 kop.—4 rub. 90 kop., za rąbaną 5 rub. 10 kop.—5 rub. 15 kop.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi notowań przy giełdzie kijowskiej zaregestrowano następujące tranzakcye:

1) 9,900 pudów, stacya Kotiużany, po 3 rub. 96½ kop. na październik (bank Zjednoczony — spekulantowi;

2) 19,800 pudów, stacya Kotiużany, po 97½ kop., na październik (bank Zjednoczony—spekulantowi);

3) 10,800 pudów, stacya Nosówka, po 4 rub. 7 kop., na październik—grudzień (bank Zjednoczony—spekulantowi);

4) 8,000 pudów, stacya Pliskowo, po 3 rub. 98 kop., natychmiast (właściciel cukrowni—Warszawskiemu bankowi Handlowemu);

5) 12,600 pudów, stacya Holendry, po 4 rub., na październik (właściciel cukrowni—Warszawskiemu bankowi Handlowemu);

Eksport:

6) 40,000 pudów, stacya Pohrebyszcze, po 2 rub. 52½ kop. z prawami konwencyjnemi, na październik (J. Hepner—rosyjskiemu bankowi handlowo-przemysłowemu);

Prawa konwencyjne:

7) 125,000 pudów po 77½ kop. (J. Hepner—moskiewskiej filii banku handlowo-przemysłowego);

8) 30,000 pudów po 82½ kop. (J. Hepner — Warszawskiemu bankowi Handlowemu).

Ślizgawka w lecie.

Dzięki postępom kultury, nauk przyrodniczych i ich zastosowania technicznego, stajemy się, przynajmniej w krajach na pewnym stopniu cywilizacyi znajdujących się, coraz bardziej niezależnymi od zmiennych czynników atmosfery. Możemy mieć w klimacie nawet umiarkowanym wyprodukowane a bardzo smaczne ananasy, podzwrotnikowym w niczem nie ustępujące, szparagi w zimie, zupełnie nadające się do konsumcyi, mięso argentyńskie i t. p. Teraz w miastach wielkich, jak u nas w Krakowie i we Lwowie, możemy mieć w lecie mięso zupełnie świeże, nawet po kilkunastu dniach, przez przechowywanie go w odpowiednich budynkach ze sztucznie wytwarzaną nizką temperaturą, czyli tak zwanych chłodniach.

Na czem polega to wytwarzanie sztucznego zimna? Polega ono na znanej powszechnie zasadzie fizycznej, iż płyny parując potrzebują do tego pewnego ciepła, zabierając je przeto ciałom je otaczającym. Na odwrót zgęszczanie tej pary wydaje ciepło i to tyle właśnie, ile go owe płyny potrzebowały do parowania. Na tej zasadzie polega urządzenie chłodni między innemi w browarach i postępowych rzeźniach, nietylko obchodzących się zupełnie bez lodu, ale nawet go wytwarzających.

Wiadomo, jak wielką i dla zdrowia przydatną przyjemnością jest ślizgawka w zimie, ale niestety tylko w zimie i to niezawsze, bo ze zmianą niewątpliwą w ostatnich dziesiątkach lat klimatu w Europie zachodniej i środkowej, bywają teraz wcale nierzadko zimy, w których rzeki i stawy, albo wcale nie zamarzają, albo zamarzają na tak krótko, że niema mowy o przyjemności używania ślizgawki. Ale tak, jak uwolniliśmy mięso od psucia się skutkiem gorąca przez przechowywanie w chłodniach, tak możemy spróbować zamrażać wodę i na niej urządzać ślizgawkę.

Spróbowano tego i przekonano się, że można mieć w czasie nawet największych upałów, doskonałą ślizgawkę.

Pierwszą taką sztuczną ślizgawkę urządzono w r. 1881 we Frankfurcie nad Menem podczas wystawy. Powierzchnia lodu wynosiła 533 metrów kwadratowych. Następną ślizgawkę urządzono dopiero w r. 1892 w Monachium w sposób znacznie już ulepszony, również podczas wystawy i przekonano się, że koszt urządzenia i utrzymania takiej ślizgawki jest tak znaczny, iż procent i amortyzacya od kapitału w takie przedsiębiorstwo włożonego, może pokryć ludność jedynie bardzo zamożna. Ślizgawki przeto sztuczne mogą istnieć tylko w miastach wielkich, w których przebywa dużo ludzi zasobnych, mogących ponosić znaczny wydatek na taką przyjemność, jaką jest ślizgawka w lecie.

Pierwszą ślizgawkę niepołączoną z żadną wystawą urządzono pod nazwą „Pôle Nord w Paryżu w r. 1893 pod nazwą „Palais de glace" również w Paryżu.

Pierwsza miała 625, druga 860 powierzchni lodu.

Po nich poszły: Londyn w r. 1895 z 1,040, Lugdun z 1,200; Nicea z 800, Glasgow z 1,350 metrami kwadratowemi powierzchni lodu. Ostatnią a zarazem i największą, bo mającą 1,900 m. kw. powierzchni lodu, jest ślizgawka urządzona w Brukseli w r. 1908.

Ponieważ teraz właśnie na jej wzór zaczęto budować ślizgawkę sztuczną w Warszawie, więc ją tu opiszemy w krótkości.

Hala w której mieści się tor ślizgawkowy, ma 60 metrów długości, 45 metrów szerokości i 18 m. wysokości i strop żelaznobetonowy. Parter i pierwsze piętro w hali otacza galerya, mająca 5 m. szerokości, przeznaczona dla widzów, pragnących przypatrywać się ślizgawce. Temperatura w hali wynosi stale 15 do 16 stopni Celzyusza ciepła, jest więc bardzo przyjemna. Sam tor ślizgawkowy jest prostokątem, mającym 56 m. długości, 34 m. szerokości z kątami zaokrąglonymi. Podstawę toru ślizgawkowego stanowi warstwa betonu, na niej warstwa asfaltu, następnie dwie warstwy pokładu korkowego, mające razem 12 centymetrów grubości, potem znów warstwa cementu i jeszcze raz asfaltu.

Na tak przyrządzonym podkładzie hali znajduje się warstwa rur żelaznych, mających po 54 mm. średnicy zewnętrznej, tak gęsto obok siebie ułożonych, że razem mają 20,000 metrów, czyli 20 klm. długości. W tych rurach krąży nieustannie sztucznie do 10° C. zimna oziębiony roztwór soli zwykłej—w ten sposób, iż wychodzi z maszyny oziębiającej, przechodzi przez rury i ogrzawszy się o dwa stopnie, wraca znów do maszyny oziębiającej, by następnie bieg swój rozpocząć na nowo. Na opisany podkład i warstwę rur napuszcza się wodę tak, by miała 12 ctm. głębokości. Woda w zetknięciu z rurami zawierającemi roztwór soli do 10° C. zimna doprowadzony, marznie i tworzy zupełnie gładką powierzchnię lodową, wyborną dla ślizgawki. Po zakończeniu ślizgania się, gładzi się lód od łyżew porysowany, heblami, napuszcza nieco wody i otrzymuje znów gładką powierzchnię lodową.

W budynku, w którym mieści się opisany tor ślizgawkowy, znaczną część zajmuje maszyna parowa do wytwarzania sztucznego zimna i poruszania roztworu solnego w rurach. Za materyał chłodzący użyto kwasu siarkowego. Nadto są dwie lokomobile o sile 140 koni, służące do wytwarzania światła elektrycznego.

Budynek, w którym mieści się ślizgawka, zawiera jeszcze inne, a zbytkowne urządzenia: małą i wielką salę koncertową i balową, salę dla gimnastyki sportowej i salę dla gimnastyki leczniczej dla dzieci, łazienki, czytelnię. Światło elektryczne ma siłę 99,509 świec normalnych.

Cały koszt budynku z gruntem wynosi 4,030,000 marek. Rachując 200,000 marek rocznie na opłatę procentu i amortyzacyę kapitału i doliczając do tego znaczne koszta utrzymania zakładu w czynności; pojąć łatwo, iż mimo, że zakład obliczony jest na 1500 osób równocześnie ślizgających się, ślizgawka wypada bardzo drogo i dostępna jest przeto tylko warstwom zamożnym.

Ślizgawka w Warszawie będzie urządzona w znacznie mniejszym rozmiarze.

X.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.*)

Wojna włosko-turecka.

Operacye wojenne.

Petersburg (Wł.). Turcy drogą okolną wysyłają broń do Cyrenaiki. Oficerowie w przebraniu cywilnem jadą przez Egipt w celu organizacyi oporu ludności tubylczej w Trypolisie.

Konstantynopol (AP). Minister spraw wewn. oświadczył przedstawicielom prasy, że według jego informacyi Derna nie została zajęta przez włochów.

Rzym (AP). Do „Tribuny" donoszą z Trypolisu, iż Munir-basza oddał główne dowództwo Nimcud-bejowi. Obóz turecki przeniesiony został do Geriki, o kilka godzin drogi od Trypolisu. Achmed-bej na czele kawaleryi nadal zajmuje Garian.

Rzym (AP). Głównodowodzący wojskami w Trypolisie postanowił zająć Chomsk i wysłał tam wojska i okręty wojenne. Załodze tureckiej zaproponowana będzie kapitulacya.

Konstantynopol (AP). „Tanin" utrzymuje, iż zjawienie się amerykańskiej eskadry w archipelagu, zmusiło torpedowce greckie do odpłynięcia na morze Śródziemne.

Rzym (AP). Specyalny korespondent donosi: „W Trypolisie znajduje się 18,000 wojska włoskiego, które przypuszczalnie wyruszy wgłąb kraju za dni 10. Kawaleryi jeszcze niema. 10 aeroplanów nie zostało jeszcze przewiezionych z okrętów na ląd. Turcy, jak się zdaje, fortyfikują pozycyę w Gurianie, o 60 kilometrów na południe od Trypolisu".

Obawy komplikacyi.

Konstantynopol (AP). Wobec twierdzenia gazet bułgarskich, że sprawcami zamachu na arsenały w Śliwnicy i Küstenderze byli szpiegowie tureccy, agencya otomańska upoważniona jest do oświadczenia, że Turcya dąży do podtrzymania stosunków przyjaznych z Bułgaryą, wobec czego nie mogła brać udziału w zamachach.

Wiedeń (AP). Do pisma „Südslavische Korrespondenz", które często drukuje wiadomości z półwyspu bałkańskiego, inspirowane przez austryackie ministerstwo spraw zagranicznych, donoszą z Sofii: „Z powodu wzrastającego wzburzenia opinii publicznej i niektórych prądów w armii, stanowisko Geszowa stało się kłopotliwe. Rząd bułgarski, kierując się ogólnemi pragnieniami, zamierza jakoby zażądać w Konstantynopolu dotrzymania obietnic dotyczących budowy linii kolejowej Kostendil-Kumanowo, gwarancyi w sprawie wyboru egzarchy i uregulowania kwestyi o muchalżirach. Spokojna polityka Bułgaryi jest uwarunkowana wykonaniem powyższych żądań.

Belgrad (AP). Z kompetentnych źródeł donoszą, iż wiadomości o mobilizacyi dywizyi dryńskiej są nieścisłe. W rzeczywistości dokonano jedynie próby częściowego powołania rezerwy w liczbie ograniczonej. Powołanych nie zatrzymano w szeregach armii czynnej.

Belgrad (AP). Z powodu pogłosek o rozdaniu przez władze tureckie broni muzułmanom zamieszkałym w okręgach graniczących z Serbią, rząd zwrócił się do Porty z prośbą o wyjaśnienie. Turcya oświadczyła, iż pogłoski te są fałszywe.

Belgrad (AP). W dniu 5-go października w nocy rząd ogłosił próbną mobilizacyę pozostałych dywizyi, w celu dowiedzenia się jaki czas byłby potrzebny dla zmobilizowania armii na wypadek wojny oraz dla sprawdzenia prawidłowego wypełnienia instrukcyi mobilizacyjnych przez wszystkie instytucye.

Konstantynopol (AP). Porta otrzymała nowe informacye o mobilizacyi wojsk bułgarskich i czarnogórskich. Opracowuje się nowa nota turecka do tych państw.

Atany (AP). Powołano pospolite ruszenie obu kategoryi, co zazwyczaj bywa tylko w przewidywaniu wojny. Pomimo niezgody pomiędzy oficerami albańskimi i tureckimi obie strony bratają się obecnie wobec spodziewanej wojny z Grecyą.

Monastyr (AP). Przybyły z Konstantynopola pociąg z artyleryą górską, reflektorami, namiotami i pontonami.

Interwencya mocarstw.

Petersburg (Wł.). Według pogłosek, Niemcy w imieniu mocarstw podejmą się pośrednictwa pomiędzy Włochami a Turcyą.

Podwyższenie ceł.

Konstantynopol (AP). Do izby zostanie wzniesiony projekt podniesienia do 100% ceł na towary włoskie. Na mocy rozporządzenia gabinetu podwyżka zostanie wprowadzona bezzwłocznie nie czekając uchwały izby.

Konstantynopol (Wł.). Irade sułtańskie sankcyonuje nowe prawo celne, podwyższające o 100% cła na towary włoskie. Prawo wchodzi w życie natychmiast.

Nominacya.

Konstantynopol (AP). Walim tymczasowym Trypolisu Porta mianowała znajdującego się w wojsku tamecznem Reszyda-baszę.

Drożyzna.

Konstantynopol (AP). Życie w stolicy bardzo podrożało. Węgiel sprzedają po 35 rb. tonnę. Drzewo i węgiel drzewny podrożały o 50%, cena cukru doszła do rosyjskich cen detalicznych. Cena chleba podniosła się o 20%. Spodziewana jest dalsza zwyżka cen, wobec braku dowozu.

Ze sfer parlamentarnych.

Konstantynopol (AP). Pomiędzy opozycyą a partyą komitetu młodotureckiego toczą się rokowania w sprawie jedności w kwestyach polityki zewnętrznej. Demokraci zgadzają się na zjednoczenie pod warunkiem, że komitet zrzecze się wszelkiego wpływu na nominacye i dymisye członków gabinetu.

Konstantynopol (AP). Said basza zakomunikuje dzisiaj izbie program gabinetu.

Porwanie metropolity.

Ateny (AP). Agencyi Ateńskiej donoszą z Salonik: „Wali Monastyru otrzymał wiadomość, iż greweński metropolita grecki został wzięty do niewoli przez bandę rumuńską, popieraną przez turków, w celu rzucenia postrachu na ludność grecką.

Zabójstwo posła.

Ateny (AP). Ze Siatisty (w południowej Macedonii) donoszą, że poseł do parlamentu greckiego Pordikas został zabity przez komisarza policyi.

Aneksya Egiptu.

Wiedeń (Wł.). Jak donosi londyński korespondent „Neue Freie Presse", Anglia w nadchodzący poniedziałek ogłosi aneksyę Egiptu.

Londyn (AP). Agencya Reutera zaprzecza pogłoskom o zamierzonej jakoby przez Anglię aneksyi Egiptu.

Taktyka turków.

Konstantynopol (Wł.). Wojsko tureckie w Trypolisie otrzymało polecenie nie wdawania się w bitwy poważniejsze, lecz ustawicznego niepokojenia włochów i rozbijania poszczególnych oddziałów.

Interpelacya.

Berlin (AP). Różne partye parlamentarne wniosły interpelacyę w sprawie polityki zewnętrznej. Kanclerz Rzeszy oświadcza w liście do prezydenta parlamentu, że rozumie po części pragnienie parlamentarnego omówienia spraw zewnętrznych, rząd jednak nie może teraz brać udziału w debatach, ponieważ niepodobna wyodrębnić z rozpraw parlamentarnych stosunku Niemiec do kwestyi marokańskiej. Rząd nie może wypowiedzieć się w tej kwestyi bez narażenia się na wyrządzenie poważnego uszczerbku interesom niemieckim. Podobnie ma się sprawa z kwestyą trypolitańską. W sprawie przerwania wojny włosko-tureckiej trwa jeszcze wymiana zdań pomiędzy państwami, wobec czego publiczne wystąpienie rządu w tej kwestyi jest również niemożliwe. Dyskusya zaś bez udziału rządu skomplikowałaby sytuacyę polityki niemieckiej i wyrządziłaby szkodę jej skuteczności.

Berlin (AP). Na skutek listu kanclerza konwent seniorów parlamentu postanowił odroczyć debaty nad interpelacyą w sprawach polityki zewnętrznej.

Katastrofa budowlana.

Budapeszt (AP). Dn. 5-go po południu na placu „Rakoczi" runął budynek. 30 robotników zostało zasypanych gruzami. Wydobyto dwa trupy i 13 ciężko rannych.

Wojna domowa w Portugalii.

Vigo (AP). Krążą pogłoski, iż Conceira otrzymał znaczne posiłki i niebawem wyruszy do Braganzy.

Sprawa Ronikiera.

Warszawa (AP). Obrońca Ronikiera i powód cywilny założyli apelacye, prokurator zaś—protest przeciwko uniewinnieniu Zawadzkiego. Wobec tego sprawa zostanie powtórnie rozpatrzona w izbie sądowej.

Strajk.

Praga (AP). W okręgu przemysłowym we wschodnich Czechach rozpoczął się strajk. Robotnicy żądają podwyższenia płacy. Strajkuje 10,000 pracowników. Wysłano wojsko.

Budżet.

Belgrad (AP). Dochody państwa na 1912 r. obliczono na 130 mil., wydatki według preliminarza równają się dochodom. Preliminarz ministerstwa wojny obliczono w sumie 29 i pół mil.

Przeciwko drożyźnie.

Berlin (AP). Wczoraj odbyło się tu 78 wieców, na których uchwalono protesty przeciwko drożyźnie artykułów żywności. Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono żądać skasowania ceł od wszelkich artykułów spożywczych i otwarcia granic dla dowozu mięsa i bydła.

Kompromitacya.

Londyn (AP). Do „Morning Post" telegrafują z Teheranu: „Mohamed-Ali — szach udał się przez granicę do Aschabadu. Wśród jego bagażu, który wpadł w ręce wojsk rządowych, znajdował się dziennik, zawierający wszelkie dane co do pomocy finansowej i innej, udzielanej mu przez różne osoby. Dziennik ten kompromituje różnych dygnitarzy". Pet. Ag. Tel. donosi jednak, że wiadomość ta nie została jeszcze stwierdzona.

Rokowania francusko-niemieckie.

Berlin (Wł.). „Frankfurter Zeitung" donosi, iż rząd francuski zamierza wycofać z rokowań pewne uznane już zasadniczo żądania niemieckie; podobny krok poważnie zagraża dalszemu przebiegowi rokowań.

Wysłanie krążownika.

Tulon (AP). Krążownik „Gambetta" odpłynął do Trypolisu w celu obrony interesów francuskich.

Rewolucya w Chinach.

Petersburg (Wł.). Cała południowa część Chin objęta jest przez rewolucyę. W Pekinie panuje panika. Wojska stojące w pobliżu Pekinu powstały, zajęły arsenały i zamierzają iść na Pekin.

Chańkou (AP). Dn. 5-go o g. 7-ej rano rozpoczęła się strzelanina na linii kolejowej w pobliżu Chańkou. Do Wuczangu zwożą działa z Chanianu. Uważają, że główne niebezpieczeństwo minęło, ponieważ rewolucyoniści nie wykorzystali chwili. Ochotnicy rosyjscy są pod bronią.

Manila (AP). Krążownik „New-Orlins" wypłynął do Szanhaju dla obrony interesów amerykańskich. Oddział marynarzy wyrusza do Pekinu dla wzmocnienia ochrony misyi amerykańskiej. Chińczycy tutejsi sprzyjają rewolucyonistom.

Tokio (AP). Prasa z oburzeniem zaprzecza insynuacyom gazet pekińskich, które podejrzewają Japonię o popieranie rewolucyi w Chinach. Ogólne zdziwienie wywołało oświadczenie „Kölnische Zeitung", iż korzyść z zaburzeń odniosą Rosya i Japonia. „Nici-Nici" twierdzi, że Niemcy są jedynem państwem, które wykorzysta obecną sytuacyę Chin.

Pekin (AP). Juanszikaj ostatecznie zgodził się przyjąć nominacyę i niebawem wyjedzie na południe. Na rynku pieniężnym w Szanchaju i Niu Czuanie panika. Z rana 5 października o 10 kilometrów od linii kolei chań-kouskiej zawiązała się bitwa pomiędzy wojskami rewolucyjnemi i korpusem gen. Czan-Biao.

Pogłoski o zmianach.

Petersburg (Wł.). „Now. Wremia" pisze, iż wiceminister spraw wewnętrznych Kurłow odwiedził ministra spraw wewnętrznych Makarowa, z którym rozmawiał przeszło dwie godziny. „Now. Wremia" oświadcza, iż Kurłow podał się do dymisyi. Spirydowicz ustępuje również z zajmowanego stanowiska.

Rewizya „ochrany".

Petersburg (Wł.). Zażądanie spisu aresztowanych z rozporządzenia „ochrany" wywołane zostało raportem Trusiewicza, złożonym Kokowcewowi. Trusiewicz skonstatował, iż w Kijowie jest 400 aresztowanych, z których większość można byłoby uwolnić bez narażania państwa na niebezpieczeństwo.

Zabójstwo ks. Trubeckoja.

Nowoczerkask (AP). Ks. Trubeckoj został zabity na miejscu. Kristi zawiadomił sam o swej zbrodni i został aresztowany. Kristi jest krewnym nieboszczyka ze strony matki. Przybył on z żoną i córkami księcia do Nowoczerkaska na pogrzeb jednego z generałów dońskich. Po pogrzebie Kristi wraz z Trubeckim i całą rodziną jadł obiad w restauracyi. Następnie Trubeckoj samochodem udał się na spacer z żoną i Kristim; około 6-ej godz. ks. Trubeckoj był już w wagonie, którym miał jechać do Petersburga. Wkrótce przybył Kristi i zabił księcia.

Wykolejenie pociągu.

Piatigorsk (AP). W nocy około stacyi „Wód mineralnych" wykoleił się pociąg pośpieszny Nr. 5. Dziewięć osób odniosło obrażenia. Okazało się iż nieznani złoczyńcy rozśrubowali szyny.

Z lotnictwa.

Biała-Cerkiew (Wł.). Na miejscowem polu wyścigowem o godz. 5 po poł. odbył się wzlot kijowskiego lotnika J. Sikorskiego. Lotnik wzniósł się na wysokość 60 metrów i utrzymał się w powietrzu około 5—6 minut. Kiedy znajdował się nad stacyą towarową motor przestał działać. Lotnik znalazł się w krytycznej sytuacyi, nie mógł bowiem swobodnie wylądować z tego powodu, iż z jednej strony zagrażały mu druty telegraficzne i budynki stacyjne, z drugiej głęboki parów. Wreszcie lotnik prawie prostopadle spuścił się na wązki podwórzec przed stacyą towarową. Uszkodzone zostały niektóre części aparatu—między innemi śmiga. Przyczyną nieudania się wzlotu był zły gatunek benzyny, w którą zmuszony był zaopatrzyć się lotnik, gdyż kolej odmówiła mu przewozu benzyny z Kijowa. Wzlot odbywał się przy nierównym i dość silnym wietrze 10 m. na 1 sek.

Dżuma.

Astrachań (AP). Dn. 2 października w Akczagylu zmarły na dżumę 3 osoby.

Pożar.

Mława (Wł.). Spłonęło miasteczko Szreńsk; ogień zniszczył między innemi szpital, pocztę i zarząd gminny. Straty znaczne.

Powrót studentek.

Petersburg (AP). Do żeńskiego instytutu lekarskiego przyjęto z powrotem ogółem 1,098 studentek. Nie rozpatrzono dotychczas 105 podań o ponowne przyjęcie do instytutu.

Różne.

Petersburg (Wł.). Według pogłosek, prof. Pergament zostanie wybrany przez uniwersytet na profesora prawa cywilnego.

Petersburg (Wł.). „Riecz" pisze, iż nazwisko naczelnika ochrany petersburskiej, który fabrykował bomby jest—Kremienieckij.

Petersburg (Wł.). „Now. Wremia" pisze, iż wytoczono sprawę o zdradę stanu wybitnemu urzędnikowi na Dalekim Wschodzie. Urzędnik ten wydał Chinom tajne plany kolei chińskiej.

Odesa (AP). Skazanemu za udział w zbrojnym napadzie na biuro żniwiarek amerykańskich Krijuszence zamieniono karę śmierci na 15 lat ciężkich robót. Co zaś do drugiego uczestnika napadu—Wiszniewskiego, to wyrok poprzedni został zatwierdzony.

Wiedeń (AP). Cesarz odwiedził Aehrenthala i wyraził mu osobiście wyrazy współczucia z powodu śmierci matki ministra.

Bern (AP). Szwajcarska agencya telegraficzna donosi, iż w radzie związkowej otrzymano informacye, iż w r. 1912 cesarz Wilhelm zamierza odwiedzić Szwajcaryę, prawdopodobnie z okazyi szwajcarskich manewrów jesiennych.

Belgrad (AP). Posiedzenia skupczyny zostały przerwane do d. 10 listopada, w celu szybszego postępu prac w komisyach.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 5-go października 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216.375, kup. 216.325

Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	
4½% pożyczka 1905 r.	100.25
4% renta państwowa 1894 r.	—
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb	216.76
Dyskonto prywatne	4[illegible]
Usposobienie ospałe.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg:	
Cena najniższa	264.50
Cena najwyższa	2 6 50
4% renta państwowa 1894 r.	92.05
4½% pożyczka 1909 r.	100.75
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	[illegible]5.45
Dyskonto prywatne	[illegible]
Usposobienie mocne.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	105[illegible]
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez ku[illegible]	100
Usposobienie spokojne i stałe.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	10[illegible]
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	—
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.2[illegible]

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Odesa.—Usposobienie mocne z żytem małoczynne. Pszenica 1 rb. 16 kop., żyto 90 kop., owies 87 kop., jęczmień 88 kop.

Rybińsk.—Usposobienie małoczynne.

Jelec.—Usposobienie z pszenicą słabe z żytem ożywione, z owsem i kaszą jaglaną chwiejne. Pszenica 1 rb. 35 kop., żyto 93 kop.

Libawa.—Usposobienie z hreczką mocne z pozostałem zbożem bez zmian.

Berlin.—Pszenica na bliższy termin 210½, na dalszy termin 217, żyto na bliższy termin 170½, na dalszy termin 188½.

Mikołajów.—Usposobienie z pszenicą i żytem stałe z jęczmieniem spokojne.

Z ostatniej chwili.

Wojna włosko-turecka.

Rzym (AP). Pułk bersalierów wyruszył z Trypolisu do Chomsu. Straże przednie zostały wzmocnione. Turcy cofnęli się w kierunku Dżebelu. Według wiadomości z Mesagero, Choms został zajęty. Pułkownik Malchiotto został mianowany gubernatorem.

Kair (AP). Komitet egipski, zbierający składki na rzecz Turcyi, wysłał do ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie telegram, w którym protestuje przeciwko postępowaniu Włoch i wyraża nadzieję, iż Anglia znajdzie sposobność zaznaczenia swej tradycyjnej przyjaźni dla Turcyi.

Londyn (Wł.). „Daily Telegraph" donosi, że rząd włoski zamierza po ustaleniu się w Trypolisie odstąpić Anglii port Tobruk.

Konstantynopol (Wł.). Panuje tu wielki niepokój z powodu koncentracyi wojsk austryackich w Bośnii na granicy tureckiej.

Wiedeń (Wł.). Jeżeli po okupacyi Trypolisu i ogłoszeniu aneksyi Turcya, otrzymawszy 48-godzinne ultimatum, nie zgodzi się na warunki włoskie, flota włoska rozpocznie blokadę Smyrny i Dardanelów.

Konstantynopol (Wł.). Prasa twierdzi, iż rząd odmówi wszelkiego pośrednictwa, jeżeli mocarstwa zażądają zrzeczenia się przez Turcyę zwierzchnictwa nad Trypolisem.

Skasowanie wyroku.

Helsingfors (AP). Senat skasował wyrok aboskiego hofgerichtu, na mocy którego główny dyrektor poczt skazany został na 2 miesiące więzienia, i 3 urzędników poczty na grzywny za niedostarczenie adresatom listów zamkniętych, zawierających nielegalne wydawnictwo „Friaord" i proklamacye nawołujące do niestawienia się popisowych na pobór do wojska. Senat uniewinnił wszystkie wymienione osoby.

Interpelacya.

Berlin (AP). (Parlament). Na początku posiedzenia kanclerz oświadczył, iż dziś nie może dać odpowiedzi na interpelacyę w sprawie marokańskiej oraz, iż sam zawiadomi prezydenta o dniu, w którym złoży swe wyjaśnienia.

Cholera.

Odesa (AP). Analiza bakteryologiczna stwierdziła jeden wypadek śmierci na cholerę.

Dżuma.

Odesa (AP). W założonym niedawno przytułku stwierdzono wypadek podejrzanego zasłabnięcia z oznakami dżumy. W ciągu 2-ch tygodni jest to drugi wypadek zasłabnięcia na dżumę.

Mowa Korfantego.

Berlin (Wł.). W parlamencie poseł Korfanty w półtoragodzinnej mowie zobrazował w jaskrawych barwach, na podstawie obfitych dowodów niesłychane nadużycia policyi, zabraniającej polakom odbywania wieców.

„Takie niesumienne gwałcenie prawa przez landratów—mówił Korfanty—jest podłością". Przewodniczący przywołał posła do porządku. Korfanty odparł, iż polacy nie mają innej drogi do napiętnowania władz, siejących niezgodę i nienawiść.

Rewolucya w Chinach.

Wiedeń (AP). „Wiener Allg. Ztg." twierdzi, iż trudno przypuścić, aby Japonia pogodziła się łatwo ze zmianą formy rządu w Chinach i należy liczyć się z możliwością interwencyi japońskiej, o ile rząd chiński nie zgniecie rewolucyi własnemi siłami.

Londyn (AP). Według informacyi Agencyi Reutera, polityka rządu angielskiego w stosunku do rewolucyi w Chinach ograniczy się na przedsięwzięciu środków niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa swoim poddanym.

Bruksela (Wł.). Agencya Dalekiego Wschodu otrzymała telegram, iż rewolucyoniści po krwawej walce zdobyli wczoraj Nankin.

Londyn (Wł.). Pod Chań-kou rewolucyoniści stoczyli bitwę z wojskiem rządowem, kilka oddziałów rządowych przeszło na stronę powstańców. W prowincyi Kwangsi wybuchły rozruchy.

W innych prowincyach ruch rewolucyjny wzrasta.